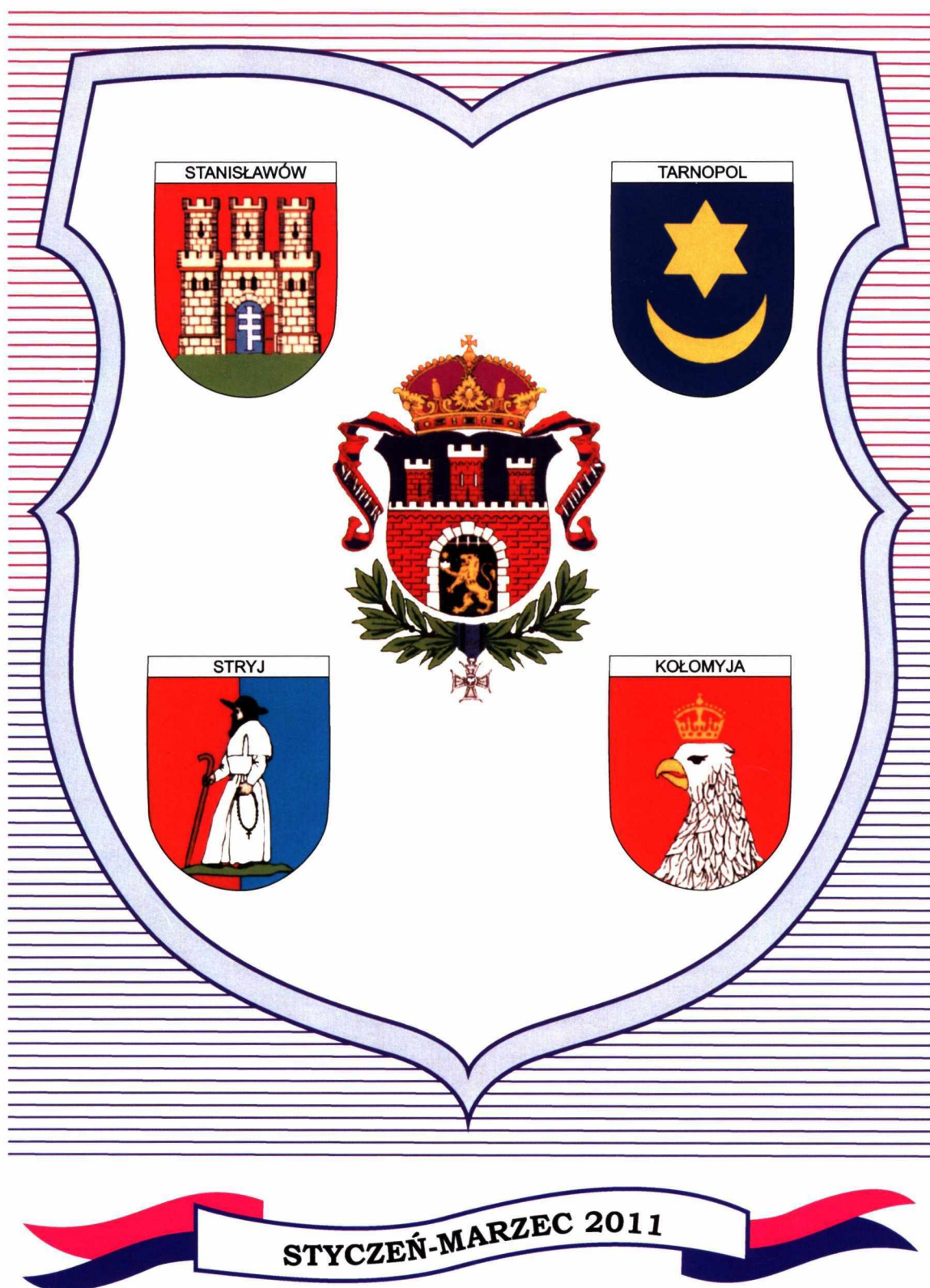




STYCZEŃ-MARZEC 2011

Nr 60

**Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
ODDZIAŁ STOŁECZNY**



Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
ODDZIAŁ STOŁECZNY

Biuletyn Informacyjny

KWARTALNIK I-III 2011 r.

Nr 60

Wielki Post.....	Stanisława Nowosad	2
W „katyńskim” domu u pani Eli – Wspomnienie o ppor. Józefie Zającu	Jacek Gaj	3
Kazimierz Górski.....	Michał Karwicki.....	11
● wystawach i szkole plastycznej „Wrzos”	Ewa Tajner	12
Wielkanoc	Witold Szolginia.....	14
Spotkanie Oplatkowe Kresowiaków	Paweł Kordowski Alicja Kocan.....	16
Karta Polaka.....	Alicja Romaniuk	18
Wyróżnienia „Zasłużony dla Warszawy”	Paweł Kordowski.....	19
ODESZLI:		
Śp. Janina Nuckowska z d. Niemczynowska	Wanda Pasternak	20
Śp. Stanisław Maksymilian Płachciński	Ludmiła Płachcińska	22
Śp. Adam Mejor	Alicja Młyńska-Wójcik ...	23
Śp. Edward Rudka	Alicja Młyńska-Wójcik ...	23



Wielki Post

STANISŁAWA NOWOSAD

Popielec! Smętny czas
przychodzi,
Więc, każdy głowę swoją
skłoń.
W zwierciadle własnych win
powodzi,
Popiołu garstką posyp skroń.

Trwa Wielki Post 40 dni,
On rzeźbi ducha, krzepi
ciało,
O, Panie, jakże ciężko mi,
Że Cię przeze mnie to spotkało.

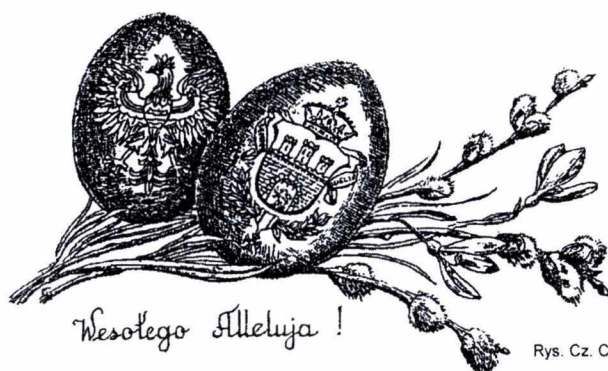
Wszzechmocny Władca,
Stwórca Bóg
I krzyż haniebny, jak
sromota.
Ziemia się chyli u Twych
nóg
I Boska śmierć – święta
Golgota.

Ogrójec, gdzie Twej Męki
znak,

Oglądasz w drzeniu -
Zbawca Bóg,
Pokornie mówiąc Ojcu -
TAK!
By ludzkich przewin spłacić
dług.

Gdy na krwawiące Ramię
Twe
Ciężar wiekowych zbrodni
spadł,
Z miłością w sercu dźwigasz
je
Ty, Boży Syn, ludzkości
Brat.

Spraw, by ukochać własny
krzyż,
Sławiąc Twą Mękę
i konanie,
Ciernistą drogą kroczyć
wzwyż,
Aż po chwalebne
zmartwychwstanie.



Rys. Cz. Cydzik

Drodzy Czytelnicy!
Z okazji Świąt Wielkiej Nocy
składamy najserdeczniejsze życzenia.
Niech radosna nowina o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa
pogłębi w nas moc wiary, utrwali nadzieję,
i napełni nasze serca pokojem.

Zarząd Oddziału Stołecznego TMLiKPW

W „katyńskim” domu u pani Eli – Wspomnienie o ppor. Józefie Zającu

JACEK GAJ

O istnieniu w przeszłości takiej osoby jak ppor. rez. art. Józef Zając dowiedziałem się dopiero 8.VI.2010 r., tj. w dniu pierwszej bezpośredniej rozmowy z moją lwowską gospodynią panią Elą, córką Katyńczyka.

Pod dach pani Eli trafiłem trochę przypadkowo. Wybierając się do Lwowa w 2010 roku miałem duże trudności z uzgodnieniem zakwaterowania, tzn. w skontaktowaniu się z moją pierwszą gospodynią panią Zosią, u której pomieszkowałem bywając turystycznie we Lwowie w latach 2008 i 2009. Do pani Zosi dodzwoniłem się w końcu w ostatniej chwili, na parę dni przed wyjazdem do Lwowa, który planowałem od kilku miesięcy. Ale wtedy zdarzyła się niespodzianka – okazało się, że nie będę mógł zamieszkać u Pani Zosi! Przyczyną tego był jej stan zdrowia – pani Zosia właśnie wróciła ze szpitala, po około 100 dniach pobytu w nim w związku ze złamaniem stawu biodrowego, który to wypadek przydarzył jej się we własnym domu, ostatniego dnia lutego 2010 r. Już rozważałem wariant awaryjny (i nawet wstępnie uzgodniłem inne miejsce noclegu we Lwowie, w którym na szczęście znam kilkoro życzliwych lwowiaków), bo to jednak najlepiej zatrzymać się u Rodaków, i ciekawiej i tak jakoś swojsko, wręcz serdecznie, no i dużo taniej, co również nie jest bez znaczenia. Miałem jednak szczęście, pani Zosia wyratowała mnie z opresji, polecając mi swoją koleżankę-rówieśniczkę panią Elę, rodowitą lwowiankę z dobrego 1932 rocznika (przepraszam obie panie za niedyskrecję).

Po krótkiej rozmowie telefonicznej z panią Elą nie wiedziałem jeszcze, że tam na miejscu we Lwowie, spotkam się „oko w oko” z wielką, namacalną historią! Telefonicznie pani Ela podała mi swój adres, uzgodniłem termin przyjazdu i czas pobytu, zostałem poinformowany o kodzie do drzwi zewnętrznych oraz, że cena mojego pobytu będzie taka „jak normalnie” (bo ocenie przez telefon się nie rozmawia!). Przyjąłem też zapotrzebowanie na maści przeciwbólowe dla pani Eli i dla pani Zosi (bo i ona ich przecież potrzebowała) a także na nasz krupnik, mający u ukraińskich lekarzy siłę koniaku.

W mieszkaniu pani Eli, nad przydzielonym mi łóżkiem, wisiał mały obrazek... Matka Boska Katyńska. Zaintrygowało mnie to. Zaczęła się rozmowa i moje oczy robiły się coraz to większe i większe. Pani Ela powiedziała mi, bez jakiegokolwiek sensacji, wręcz nieśmiało i skromnie, że jej ojciec – śp. ppor. rez. art. Józef Zając – został zamordowany około 26.IV.1940 r. w Katyniu! Dalsze wspomnienia pani Eli były coraz bardziej frapujące. W trakcie rozmowy okazało się, że pani Ela przechowuje

pamiętki po swoim ojcu. Po chwil zobaczyłem na własne oczy prawdziwą historię... listy ppor. rez. art. Józefa Zająca przysłane z Kozielska – drogie dowody niebywałego mordu, który na zawsze zapisał się w historii Polski tragicznymi, bolesnymi wspomnieniami. Czytanie tych listów, pisanych ręcznie 70 lat temu, było niełatwe ale niezmiernie wciągające. Słabo czytelne fragmenty odczytywałem później, już w Warszawie, nawet konsultowałem z kolegami, mającymi doświadczenie w czytaniu rękopisów – prawnikiem i aptekarzem. Żałowałem, że we Lwowie nie zrobiłem kserokopii listów, może byłyby czytelniejsze? Ale wtedy pragnąłem w jakiś sposób od razu utrwalić je i po uzyskaniu zgody pani Eli, szybko zrobiłem fotografie wszystkich pamiątek a były to:

- 1) kartka pocztowa – pisana 5.IX.1939 r. w Trauguttowie (k. Brześć nad Bugiem).
- 2) jedna kartka z dwustronnie napisanym 28.XI.1939 r. listem i podanym adresem zwrotnym: „C.C.C.P. Город Козельск”,
- 3) koperta z (dziwnym dla mnie) dwujęzycznym po polsku i rosyjsku napisanym adresem, a także adresatem pomocniczym (!), na której widnieje sowiecki stempel pocztowy z datą ze stycznia 1940 r.,
- 4) duża, podwójna kartka z zeszytu, zawierająca list z Kozielska pisany 10 lutego 1940 r., najobszerniejszy ze wszystkich,
- 5) ostatnia, „Почтовая карточка” z Kozielska, zawierająca na odwrocie gęsto napisane słowa – ostatnie słowa Józefa Zająca do rodziny - 3.III.1940 r. tj. około siedem tygodni przed zamordowaniem autora!

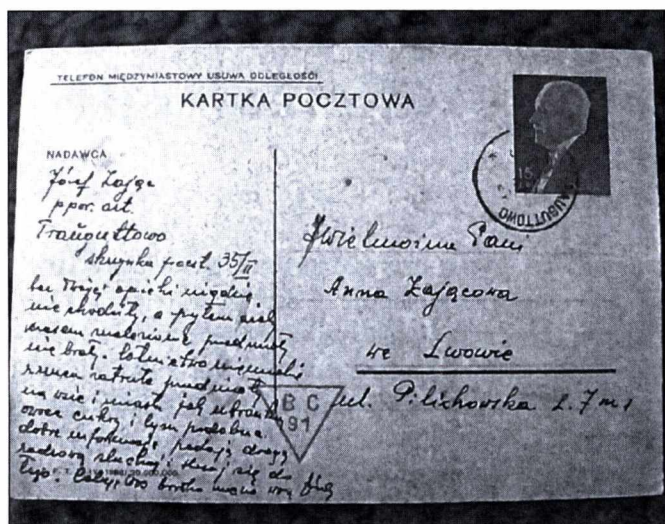
Potem pani Ela przyniosła jeszcze książeczkowy dowód osobisty swego ojca

- 6) Dowód Osobisty dla obywatela Rzeczypospolitej Polskiej.

Zrobiłem fotografie tych bezcennych pamiątek i właśnie wtedy przyszła mi myśl, że bezwzględnie są one warte upowszechnienia, nie mogą zagać, zostać zapomniane lub skrzętnie ukryte w bezpiecznym miejscu¹. To TRZEBA pokazać, ujawnić, ocalić w ludzkiej pamięci, opublikować. Oczywiście nie mogłem tego zrobić bez wiedzy i zgody właścicielki tych pamiątek, córki Katyńczyka – bez zgody pani Eli. Zgodę otrzymałem listownie będąc już w Warszawie – ale udzielona mi została pod dwoma warunkami:

- po pierwsze – dostarczę pani Eli publikację, w której będą zamieszczone listy Jej ojca z Kozielska,
- po drugie – zachowam w tajemnicy Jej adres.

¹ „Zapomnienie jest gorsze od śmierci”- C. K. Norwid.



TELEFON MIĘDZYMIASTOWY USUWA ODLEGŁOŚCI

KARTKA POCZTOWA

NADAWCA

Józef Zając

ppor. art.

Trauguttowo

Skrzynka poczt. 35/II

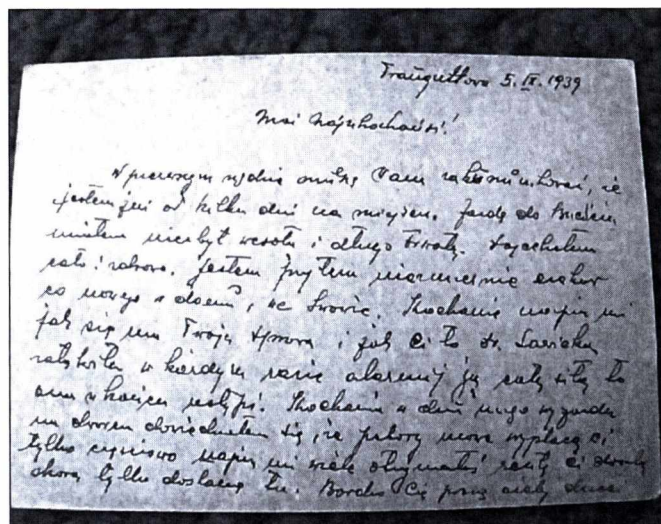
bez Twojej opieki nigdzie nie chodzący,
a przytem ażeby czasem znalezione przed-
mioty nie brały. Lotnictwo niemieckie zrzu-
ca zatrute przedmioty na wieś i miasta jak
ubranka owoce cukry i tym podobne. dobre
informacje podają drogą radiową słuchaj
i stosuj się do tego. Całuję Was bardzo
mocno Wasz Józef

Więźniom Pań

Anna Zajęcowa

we Lwowie

ul. Pilichowska L. 7 m 1



Trauguttowo 5.IX.1939

Moi Najukochańsi!

W pierwszym rzędzie muszę Wam zakuminiować, że jestem od kil-
ku dni na miejscu. Jazdę do Brześcia miałem niezbyt wesołą i dłu-
go trwałą. Zajechałem cało i zdrowo. Jestem przytem niezmiernie
ciekaw co nowego w domu, we Lwowie. Kochanie napisz mi jak się
ma Twoja sprawa i jak Ci to dr. Lawicka załatwiła w każdym razie
alarmuj ją całą siłą to ona w końcu ustąpi. Kochanie w dzień mego
wyjazdu na dworcze dowiedziałem się, że pobory nowe wypłacą
Ci tylko częściowo napisz mi wiele otrzymałaś resztę Ci doślę
skoro tylko dostanę tu. Bardzo Cię proszę ażeby dzieci

Ot, smutna spuścizna tylu lat sowieckiej niewoli!
Zobowiązałem się i dopełnić tych warunków pani Eli
– na pewno!

Dokładne odczytanie listów, spisanie ich drukiem
z zachowaniem oryginalnej pisowni, interpunkcji, ukła-
du poszczególnych wersów, bez najmniejszej ingeren-
cji w ich treść, itp. (nawet nieliczne błędy świadomie
powtórzyłem) – zajęło mi po powrocie do Warszawy
wiele pracowitych dni. Czytając listy najbardziej zadzi-
wiło mnie, że w ich treści nie dało się odczuć jakie-
gokolwiek niepokoju, cienia zagrożenia, niepewności
o przyszłość (bliskiego przecież masowego mordu!,
który rozpoczął się już w miesiąc po napisaniu ostatniej
kartki z Kozielska). Wręcz przeciwnie – tam była tylko
głęboka i przejmująca troska o pozostawioną rodzinę,
o jej byt i trudy dnia powszedniego, które były oczy-
wiste nawet dla więźnia za drutami Kozielska (a może
właśnie szczególnie wyraźne były dla więźnia sowie-
ckiego systemu!?).

I tu pojawiła się kolejna myśl – nieodparta potrzeba
złębnienia tajników życiorysu tego człowieka mające-
go rodzinę, pracę na kolei, żyjącego we Lwowie nor-
malnym życiem urzędnika, który gdy przyszła godzina
próby – stanął do obrony Ojczyzny. Z posiadanej i suk-

cesywnie pozyskiwanej literatury starałem się uzyskać
jak najwięcej wiedzy o ojcu pani Eli – i oto wyniki tych
starań. Wyniki, które chcę ocalić od zapomnienia i upo-
wszechnić wśród moich Rodaków – dla prawdy histo-
rycznej.

Podporucznik rezerwy artylerii Józef Zając syn Mi-
chała (Михайлович – jak sam napisał w liście z Koziel-
ska z 28.XI.1939 r.) i Zofii ze Sklepińskich (tego do-
wiedziałem się ze skanu „Księgi cmentarnej”), urodził
się 21 stycznia 1905 r. we Lwowie (wg informacji uzy-
skanych od pani Eli jej ojciec urodził się 28 stycznia,
ale pamięć ludzka bywa zawodna, w dowodzie osobi-
stym wyraźnie widnieje data 21.I.1905 r.). Zdał maturę
jako ekstern w 1926 roku (w jakiej szkole? dlaczego
jako ekstern? może jeszcze da się to ustalić?). W latach
1926/27 ukończył I kurs Wołyńskiej Szkoły Podchorą-
żych Rezerwy Artylerii im. Marcina Kackiego we Wło-
dzimierzu Wołyńskim, ze stopniem tytularnego kaprała
podchorążego rezerwy, z oceną: zadowalająco. Lokata
363 (na 392 absolwentów kursu) i ocena zadowalająca
(w skali: celująca, bardzo dobra, zupełnie dobra, do-
bra, zadowalająca, ledwie dostatecznie) nie świadczyły
o wyjątkowych predyspozycjach wojskowych, ale nie
to było najistotniejsze. Po ukończeniu kursu został za-

ewidencjonowany w Komendzie Rejonowej Uzupelnień Lwów-Miasto przy ul. Kurkowej i wcielony do 6. Pułku Artylerii Ciężkiej „Obrońców Lwowa”, stacjonującego do września 1939 r. we Lwowie (w tym czasie dowództwo i I dywizjon dyslokowane były w „Czerwonym Klasztorze” przy ul. Teatyńskiej 6, a II dywizjon – przy ul. Torosiewicza na Filipówce), do którego był przydzielony 7. Samodzielny Dywizjon OPL. Przemianowany on został później na 6. Dywizjon, a od 1931 r. usamodzielniony i wyodrębniony ze struktur 6. pac – jako 6. Samodzielny Dywizjon Artylerii Przeciwlotniczej, który pozostał w koszarach w „Czerwonym Klasztorze”.

W tym czasie (choć wg pani Eli było to w 1924 r. – może to wyjaśniałoby, że maturę zdał w 1926 r. jako ekstern?) kpr. pchor. rez. (lub cywil) Józef Zając poślubił Annę z d. Pakosz (ur. 1898 – zm. 1990). Mieszkałi we Lwowie przy ul. Pilichowskiej 7 m 1, niedaleko mentarza Janowskiego, pracował w Dyrekcji Okręgowej Polskich Kolei Państwowych przy ul. Zygmuntowskiej 1 we Lwowie, tuż przy Ogrodzie Jezuickim. Z małżeństwa urodziło się dwoje dzieci: Zbyszek w 1930 r. i Elżbieta 14.03.1932 r. – moja przemiła gospodynin we Lwowie.

Po odbyciu okresowych szkoleń, Józef Zając został awansowany na stopień ppor. rez. art. ze starszeństwem od 01.01.1933 r. w 6. Dywizjonie Artylerii Przeciwlotniczej (dalej: baplot) we Lwowie, którego ówczesnym dowódcą był mjr inż. Tadeusz Marian Kruszyński. Wg stanu na dzień 1 maja 1939 r., ostatnim przedwojennym dowódcą 6. baplot (który w czasie mobilizacji uległ rozwiązaniu, mobilizując samodzielne baterie przeciwlotnicze, przydzielane do poszczególnych jednostek broni głównych, mobilizowanych we lwowskim DOK VI) był ppłk Ireneusz Kobielski, a dowódcami poszczególnych baterii byli: 1. baterii – kpt. Tadeusz Horodyński, 2. baterii – kpt. Bazyli Mościcki, 3. baterii – kpt. Franciszek Burski, 4. baterii – por. Grzegorz Łupiński, 5. baterii – por. Roman Zwił.

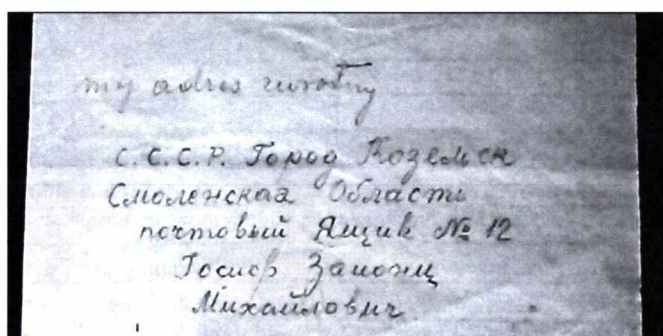
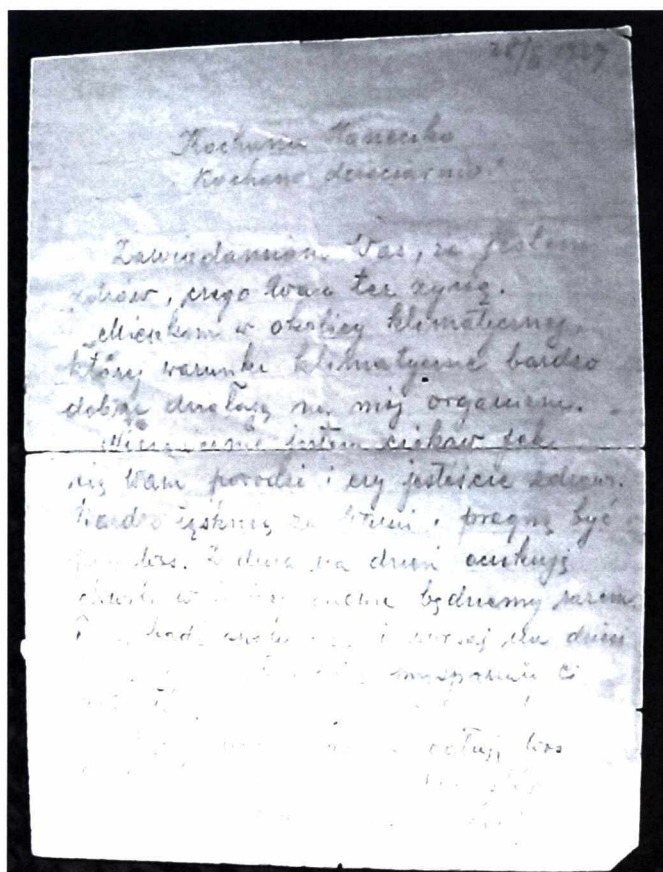
Wysiłek mobilizacyjny macierzystego dywizjonu ppor. rez. art. Józefa Zająca na wojnę obronną we wrześniu 1939 r. przejawiał się następująco:

a) zmobilizowano sześć baterii artylerii przeciwlotniczej (dalej: baplot) (w grupie „brązowej”):

- 5. baplot typu „A” dla 5. DP ze Lwowa (walczyła m.in. w OPL Białegostoku) – dowódcą został kpt. Zygmunt Malinowski, który dostał się do niewoli sowieckiej i został zamordowany w 1940 r. w Charkowie †;

- 11. baplot typu „A” dla 11. DP ze Stanisławowa (walczyła m.in. w OPL Tarnowa) – dowódcą został kpt. Tadeusz Horodyński, który ewakuował baterię 17.IX.1939 r. do Rumunii;

- 12. baplot typu „A” dla 12. DP z Tarnopola – dowódcą został kpt. Franciszek Burski, który dostał się do niewoli sowieckiej i został zamordowany w 1940 r. w Charkowie †;



28/XI 1939

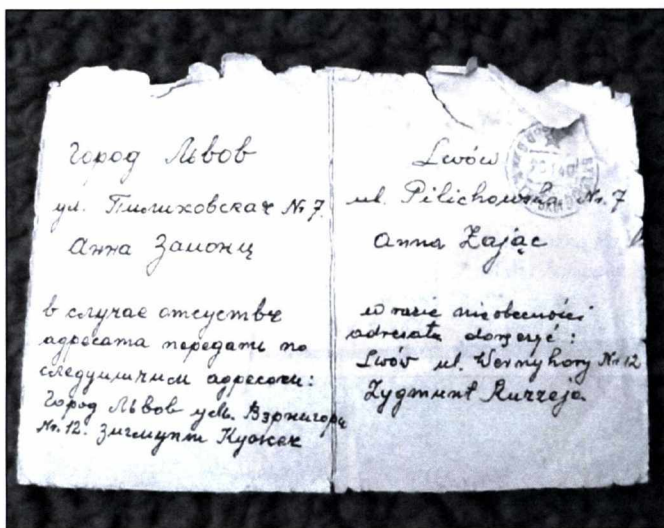
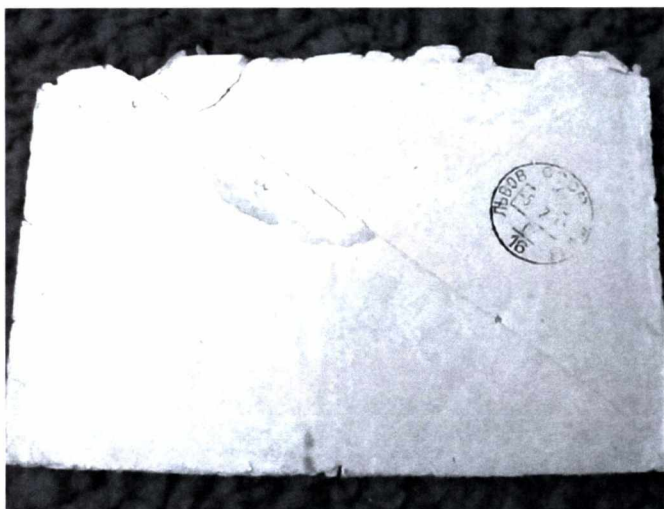
Kochana Haneczko
i Kochana dzieciarnio!

Zawiadamiam Was, że jestem zdrow, czego Wam też życzę. Mieszkam w okolicy klimatycznej, której warunki klimatyczne bardzo dobrze działają na mój organizm. Niezmiernie jestem ciekaw jak się Wam powodzi i czy jesteście zdrowi. Bardzo tęsknię za Wami i pragnę być przy Was. Z dnia na dzień oczekuję chwili w której znowu będziemy razem. Proszę bądź spokojna i uważaj na dzieci by nie chorowały i nie przysparzały Ci kłopotów.

Łączę moc uścisków całuję Was bardzo i oczekuję choć kilku słów
Wasz zawsze Józef

mój adres zwrotny

C.C.C.P. Город Козельск
Смоленская Область
почтовый Ящик № 12
Иосиф Заионц Михайлович



Город Львов ул. Пилиховская № 7. Анна Заюнц в случае отсутствия адресата передать по следующим адресам: Город Львов уль. Вэрнхори № 12. Зигмунт Куржея	Lwów ul. Pilichowska Nr. 7 Anna Zajac w razie nieobecności adresata doręczyć: Lwów ul. Wernyhory Nr 12 Zygmunt Kurzeja
---	--

- 71. baplot typu „A” dla 10. BK z Rzeszowa – dowódcą został por. Roman Zwił, który razem z całą 10. BK w dniu 19.IX.1939 r. przeszedł na Przełęcz Tatarskiej na Węgry;

- 86. baplot typu „B” dla Podolskiej BK ze Stanisławowa – dowódcą został kpt. Artur Peschel; Podolska BK przeszła szlak bojowy z Armią „Poznań” i zakończyła kampanię w Warszawie;

- 93. baplot typu „B” dla Kresowej BK z Brodów – dowódcą został kpt. Zygmunt Malinowski, który dostał się do niewoli sowieckiej i został zamordowany w 1940 r. w Charkowie †;

b) zorganizowano z nadwyżek mobilizacyjnych 6. baplot – improwizowaną baplot:

- 1. Improwizowana baplot – dowódcą został kpt. Henryk Józef Hoffman, który dostał się do niewoli

sowieckiej i został zamordowany w 1940 r. w Charkowie †;

c) zorganizowano w trakcie trwania obrony Lwowa dwie improwizowane baplot z wykorzystaniem armat, które przywieziono do Lwowa pociągami ewakuacyjnymi około 18. lub 19.IX.1939 r.:

- Improwizowana baplot – dowódcą był por. w st. spocz. Zygmunt Adessman, który dostał się do niewoli sowieckiej i został zamordowany w 1940 r. w Charkowie †;

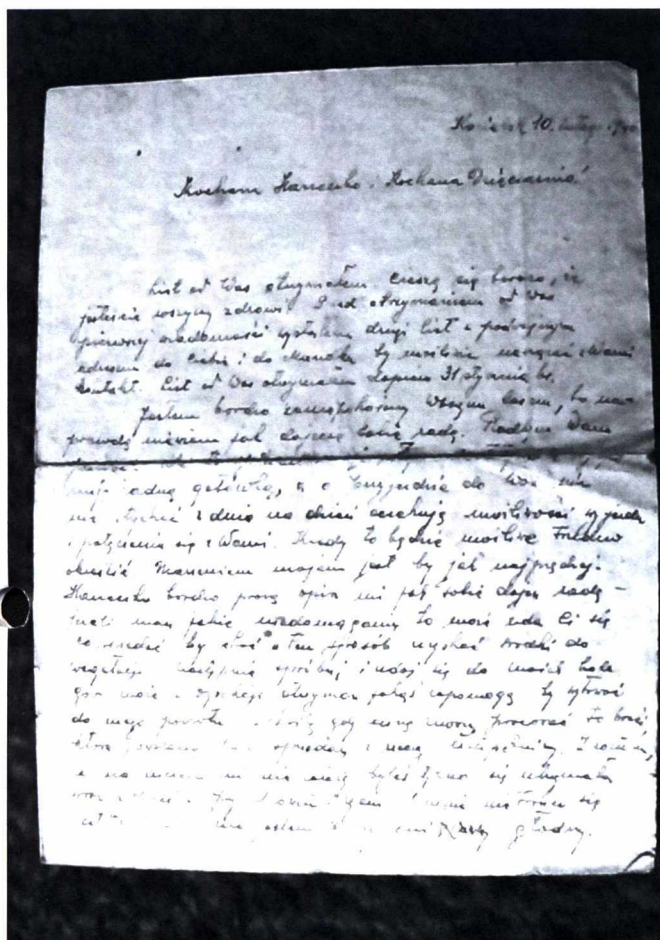
- Improwizowana baplot – dowódcą był por. Bronisław Jan Frober.

Wojenny przydział mobilizacyjny ppor. rez. art. Józefa Zajac jest dziś trudny do jednoznacznego ustalenia. Istniejący dowód, w postaci kartki pocztowej pisanej 5.IX.1939 r. w Trauguttowie k. Brześcia nad Bugiem, raczej wyklucza fakt zmobilizowania do którejkolwiek z baterii mobilizowanych przez 6. baplot, ale może raczej wskazywać na przydział do Ośrodka Zapasowego Artylerii Przeciwlotniczej (dalej: OZAPlot) nr 2 w Trauguttowie, zorganizowanego dla nadwyżek mobilizacyjnych: 2. baplot z Grodna, 3. baplot z Wilna, 5. baplot z Krakowa, 6. baplot ze Lwowa, 9. baplot z Brześcia, 15. baplot z Katowic i 13. baplot z Równego. Dowódcą OZAPlot nr 2 był ppłk inż. Tadeusz Marian Kruszyński, który około 12.IX.1939 r. wycofał swoją jednostkę z Trauguttowa k. Brześcia nad Bugiem, przez Krzemieniec (osiągnięty około 16.IX.1939 r.) i Tarnopol, przechodząc najprawdopodobniej wieczorem 17.IX.1939 r. do Rumunii.

Trudno określić w jaki sposób ppor. rez. art. Józef Zajac dostał się do niewoli sowieckiej. Czy nastąpiło to w trakcie ewakuacji OZAPlot nr 2 gdzieś w drodze do rumuńskiej granicy? Czy odłączył się w drodze lub nie chciał przekroczyć granicy i został pojmany, gdy wracał do Lwowa? Tego już prawdopodobnie nie uda się ustalić. Chyba, że zachowały się jakieś relacje świadków. Brałem również pod uwagę możliwość przydziału mobilizacyjnego do 9. baplot z Brześcia n. Bugiem, który był zorganizowany jesienią 1938 roku na bazie 6. baplot ze Lwowa, 8. baplot z Torunia i 1. baplot z Warszawy jako rozwinięcie Centrum Wyszkożenia Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej w Trauguttowie. Ale czy tak było? Kto to wie?

Z wydarzeń przedwojennych można wspomnieć m.in., że na brzeskim poligonie w dniach od 5.V do 1.VI.1939 r. odbyły się strzelania bojowe dla 6. baplot ze Lwowa, 9. baplot z Brześcia i 13. baplot z Równego, w których mógł uczestniczyć ppor. rez. art. Józef Zajac.

Pewną trudność poszukiwawczą sprawiała przypadkowa zbieżność nazwisk: ppor. rez. art. Józefa Zajac z Inspektorem Obrony Powietrznej Państwa – gen. bryg.

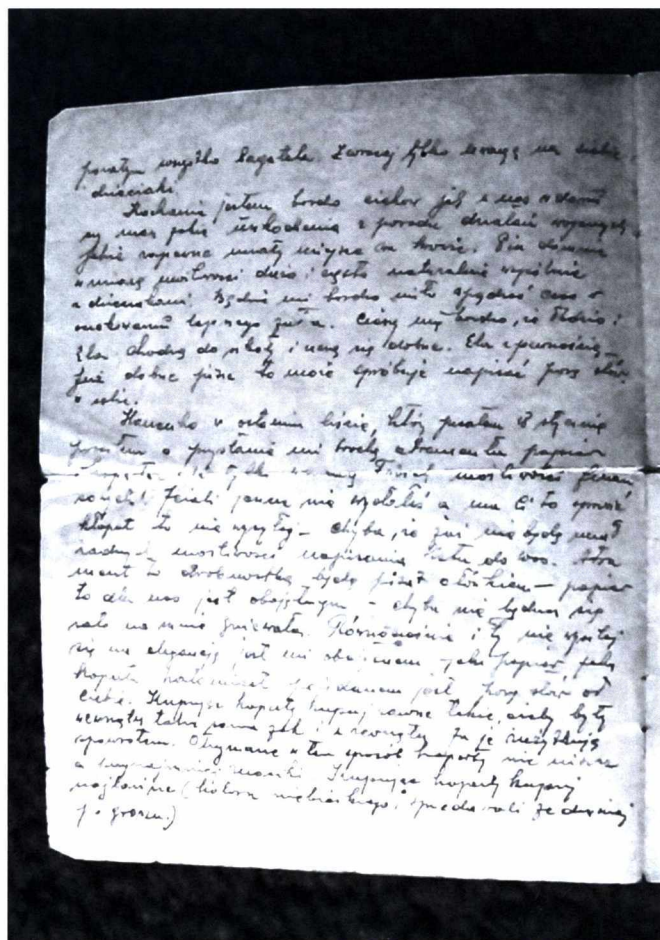


Kozielec 10. lutego 1940
Kochana Haneczko i Kochana Dzieciarnio!

List od Was otrzymałem. Cieszę się bardzo, że jesteście wszyscy zdrowi. Przed otrzymaniem od Was pierwszej wiadomości wysłałem drugi list z podwójnym adresem do Ciebie i do Mundka by możliwie nawiązać z Wami kontakt. List od Was otrzymałem dopiero 31 stycznia br. Jestem bardzo zaniepokojony Waszym losem, bo naprawdę nie wiem jak dajecie sobie radę. Radbym Wam (...) nużę żadną gotówką, a o przyjeździe do Was nic nie słysząc z dnia na dzień oczekuję możliwości wyjazdu i połączenia się z Wami. Kiedy to będzie możliwe trudno określić. Marzeniem moim jest aby jak najprędzej. Haneczko bardzo proszę opisz mi jak sobie dajesz radę – jeżeli masz jakie niedomagania to może uda Ci się coś sprzedać by choć w ten sposób uzyskać środki do wegetacji następnie spróbuj i udaj się do moich kolegów może z Dyrekcji otrzymasz jakąś zapomogę by wytrwać do mego powrotu. Z chwilą gdy zacznę znowu pracować to braki które powstaną przez sprzedaż z (...) uzupełnimy. Zrozum, że na niczem mi nie zależy byleś tylko się utrzymała wraz z dziećmi przy zdrowiu i życiu. O mnie nie troszcz się jest mi dobrze – nie jestem chory ani głodny.

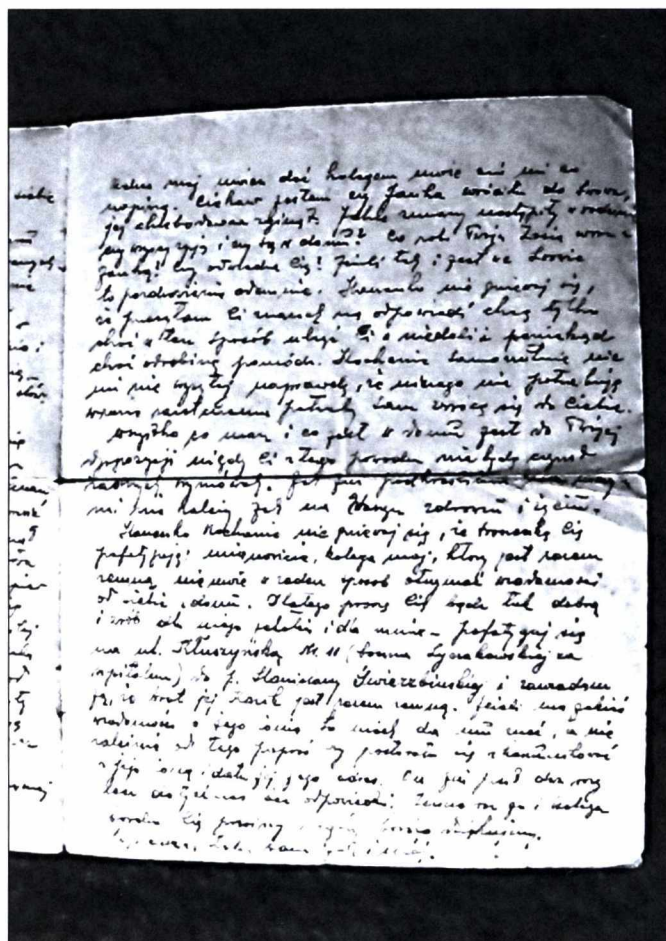
dr Józefem Zającem, o którym w literaturze wspomnieniowej pisano niewspółmiernie częściej.

Gdy zabrakło ojca rodziny, konieczność zapewnienia bytu zmusiła Panią Annę Zajacową do poszukiwania pracy, którą znalazła w... piekarni. Początkowe uszczypliwe szyderstwa innych robotników z żony polskiego oficera, która pracowała w butach na wysokim obcasie (bo innych po prostu nie miała!) z czasem przycichły. Sumienność, pracowitość i skromność, umożliwiły w miarę



Poza tym wszystko bagatela. Zwracaj tylko uwagę na siebie dzieciaki. Kochanie jestem bardzo ciekaw jak u nas w domu czy ma jakie uszkodzenia z powodu działań wojennych jakie zapewne miały miejsce we Lwowie. Pisz do mnie w miarę możliwości dużo i często naturalnie wspólnie z dzieciakami, będzie mi bardzo miło spędzać czas w oczekiwaniu lepszego życia. Cieszę się bardzo, że Tadzio i Ela chodzą do szkoły i uczą się dobrze. Ela z pewnością już dobrze pisze to może spróbuje napisać parę słów o sobie. Haneczko w ostatnim liście, który pisałem 18 stycznia prosiłem o przysłanie mi trochę atramentu, papieru i koperty ale tylko w miarę możliwości finansowych. Jeżeli jeszcze nie wysłałaś a ma Ci to sprawić kłopot to nie wysyłaj – chyba, że już nie będę miał żadnych możliwości napisania listu do Was. Atrament to drobnostka będę pisał ołówkiem – papier to dla nas jest obojętnym – chyba nie będziesz się za to na mnie gniewała. Równocześnie i Ty nie wysyłaj się na elegancję jest mi obojętnym jaki papier jaka koperta natomiast pożądanym jest parę słów od Ciebie. Kupując koperty kupuj zawsze takie, ażeby były wewnątrz takie same jak i z zewnątrz. Ja je zużytkuję spowrotem. Otrzymane w ten sposób koperty nie niszcza przynajmniej znaczki. Kupując koperty kupuj najtańsze (koloru niebieskiego, sprzedawali je dawniej po groszu.)

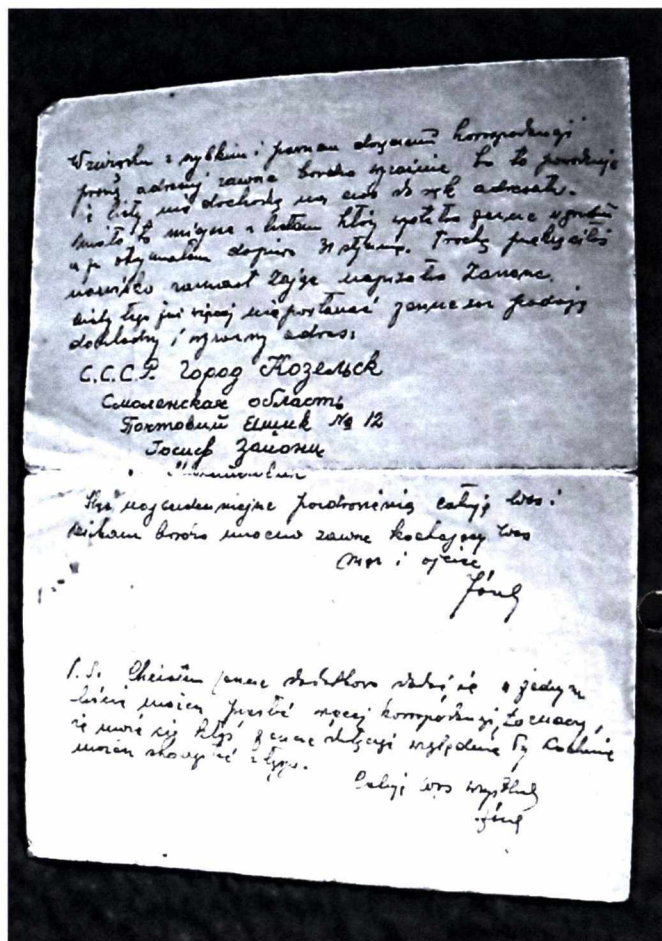
znośną egzystencję, ale strach przed niepewnym losem i troska o dzieci, nie dawały szans na normalne życie, zagrożone zemstą sowieckiego systemu. Przypadkiem, albo szczęśliwym zrzędzeniem losu, rodzina śp. ppor. rez. art. Józefa Zająca uniknęła wywózki na zesłanie w lutowej lub kwietniowej zsyłce 1940 r. Przytomność umysłu dozorczy zmyliła grupę realizacyjną NKWD, która przysłała po żonę Annę i dwójkę małych dzieci (Zbyszek - 10 lat, Ela - 8 lat), co z pewnością ocaliło



(...) Możesz dać kolegom może oni mi co napiszą. Ciekaw jestem czy Janka wróciła do Lwowa jej chlebobdawca zginął. Jakie zmiany nastąpiły w rodzinie czy wszyscy żyją i czy są w domu? Co robi Twoja Zosia wraz z Janką! Czy (...) owładne Cię? Jeżeli tak i (...) we Lwowie to pozdrowienia ode mnie. Haneczko nie gniewaj się, że przesyłam Ci znaczek na odpowiedź chcę tylko choć w ten sposób ulżyć Ci w niedoli i poniekąd choć odrobinę pomóc. Kochanie samorzutnie nic mi nie wysyłać naprawdę, że niczego mi nie potrzebuję w razie zaistnienia potrzeby sam zwrócę się do Ciebie. Wszystko co mam i co jest w domu jest do Twojej dyspozycji nigdy Ci z tego powodu nie będę czynił żadnych wymówek. Jak już podkreśliłem na niczym mi nie zależy jak na Waszym zdrowiu i życiu. Haneczko Kochanie nie gniewaj się, że troszeczkę Cię pofatyguję: mianowicie, kolega mój, który jest razem ze mną nie może w żaden sposób otrzymać wiadomości od siebie z domu. Dlatego proszę Cię bądź tak dobrą i zrób dla niego (...) i dla mnie – pofatyguj się na ul. Kłuszyńską Nr. 11 (boczna Łyczakowskiej za szpitalem) do p. Stanisławy Świerżbińskiej i zawiadam ją, że brat jej Kazik jest razem ze mną. Jeżeli ma jakieś wiadomości o jego żonie to niech da mu znać, a niezależnie od tego poprosz aby próbowała się skomunikować z jego żoną i dała jej jego adres. On już pisał dwa razy lecz dotychczas bez odpowiedzi. Jeszcze raz ja i kolega bardzo Cię prosimy i z góry bardzo dziękujemy. Jego adres taki sam jak i mój.

im życie. Strach przed zsyłką minął 30.VI.1941 r. wraz z wejściem do Lwowa Niemców.

Potem był kwiecień-maj 1943 r. – nastąpiło ujawnienie świata zbrodni katyńskiej (a właściwie uchylenie rąbka tajemnicy kłamstwa katyńskiego) i miała miejsce identyfikacja pogrzebanego w dołach katyń-



W związku z szybkim i doręczaniem korespondencji proszę adresuj zawsze bardzo wyraźnie bo to powoduje że listy nie dochodzą na czas do rąk adresata. Miało to miejsce z listem który wysłałaś jeszcze w grudniu a ja otrzymałem dopiero 31 stycznia. Trochę przekreśliłaś nazwisko zamiast Zajęc napisałaś Zanonc. Ażeby tego już więcej nie powtarzać jeszcze raz podaję dokładny i wyraźny adres:

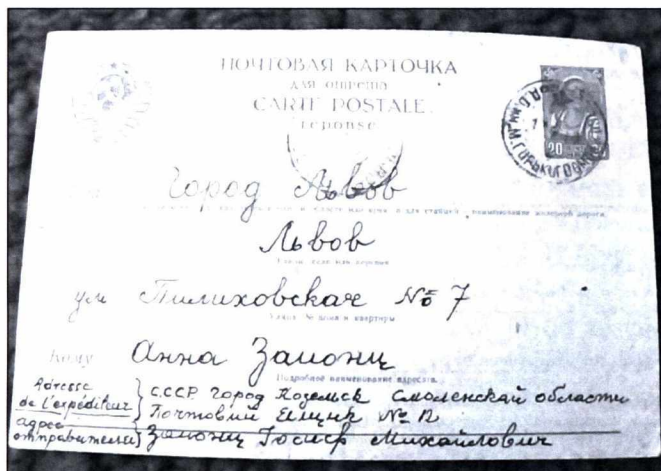
C.C.C.P. Город Козельск
Смоленская область
Почтовый Ящик № 12
Йосиф Зайонц Михайлович

Ślę najserdeczniejsze pozdrowienia Całuję Was i ściskam bardzo mocno zawsze kochający Wasz mąż i ojciec Józek

P.S. Chciałem jeszcze dodatkowo dodać, że w jednym liście możesz przesłać więcej korespondencji, to znaczy, że może się ktoś jeszcze dołączyć względnie Ty Kochanie możesz skorzystać z tego.

Całuję Was wszystkich
Józek

skich śp. ppor. rez. art. Józefa Zajęca, przy którym znaleziono: „legitymację kolejarską, wizytówkę, pocztówkę z nadawcą: Anna Zajęc, Lwów ul. Pilichowska 7”. Te informacje cytuję za źródłowym niemieckim opracowaniem: „Wykaz ofiar – członków byłej Armii Polskiej, zamordowanych przez bolszewików



ПОЧТОВАЯ КАРТОЧКА
для ответа
CARTE POSTALE
réponse

Куда: Город Львов
Применование места где находится почта и области или края, а для станций
поныступные железой дороги

Львов
Район, село или деревняул.

Пилиховская № 7
Улица, № дома и квартиры

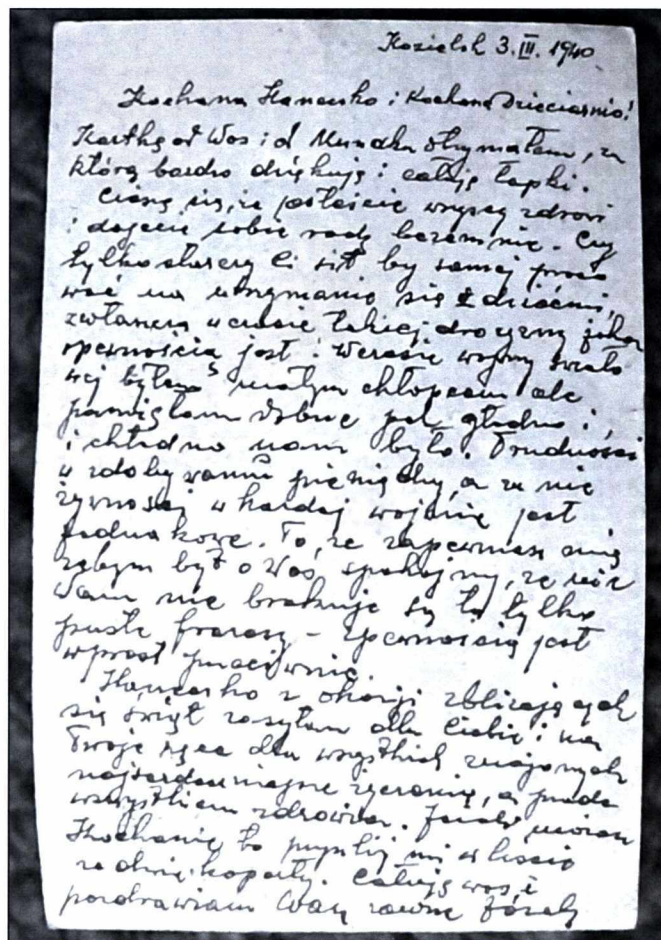
Кому: Анна Заионц
Подравное наменование адресата

adresse C.C.C.P. Город Козельск Смоленской области
de l'expéditeur Почтовый Ящик № 12
адрес отправителя Заионц Юосиф Михайлович

w „Katyniu”, strona 4 – zamieszczonej w „Liście Katyńskie”.

Przyszło zakończenie wojny, dylemat opuścić Lwów czy zostać we Lwowie i postanowienie... że jednak pozostaną. W 1955 r. pani Ela poślubiła Eugeniusza (ur. 25.02.1927 r. – zm. 1980 r. nazwiska nie ujawniam). Pochodził z Rokitna na Polesiu Wołyńskim, wspominał banderowskie rzezie, ukrywanie się i wreszcie po wojnie przyjazd do Lwowa. W 1958 r. przychodzi na świat pierwsza córka – Czesława Małgorzata (od 1999 r. mieszkająca w Polsce) i w 1964 r. – druga córka Alicja, do dziś dzielnie trwająca we Lwowie, mieszka już na nowym osiedlu. Około 1960 r. była przeprowadzka na ul. Industrialną na Lewandówce („brzydka dzielnica” i kłopotliwy dojazd z torów kolejowych). W 1970 r. znowu zmiana mieszkania na ul. Królowej Jadwigi, by od około 1998r. zamieszkać w mieszkaniu (sowieckiej budowy, z lat 50-tych) w pobliżu cytadeli – czyli w tym mieszkaniu, w którym byłem gościem w 2010 r.

W 1980 r., po krótkiej chorobie, umiera mąż Pani Eli (pochowany na Cmentarzu Janowskim) – absolwent uczelni „Львівська Політехніка”. Zmarł na białaczkę



Kozielsk 3.III.1940

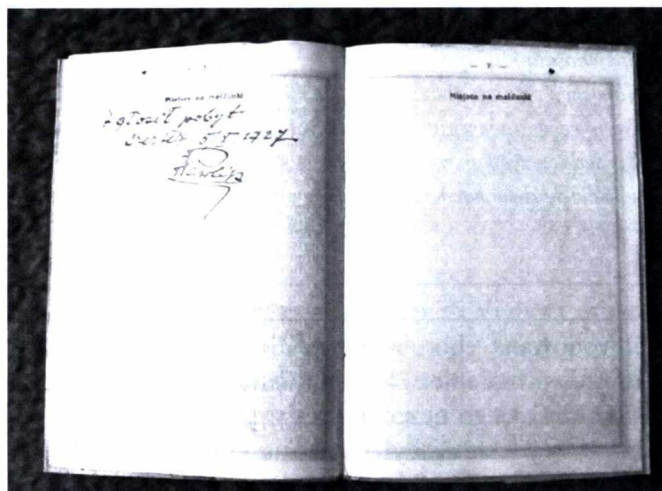
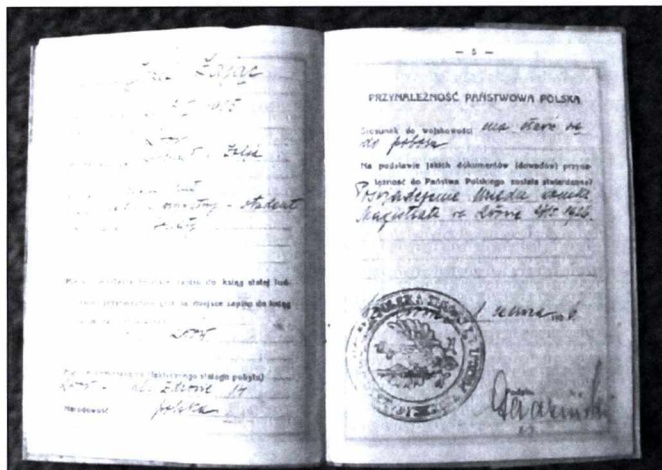
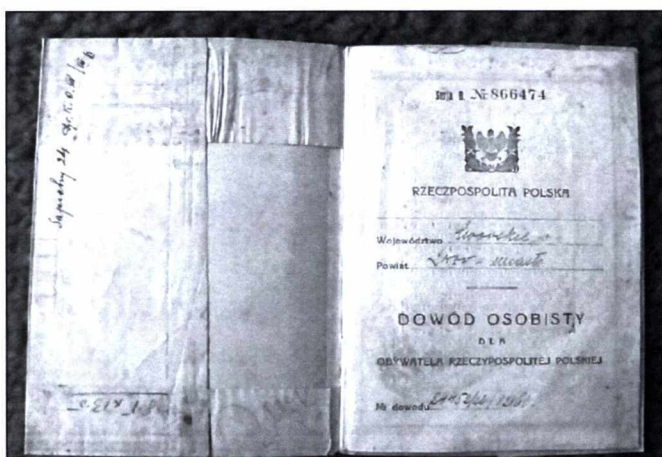
Kochana Haneczko i Kochana Dzieciarnio!

Kartkę od Was i od Mundka otrzymałem, za którą bardzo dziękuję i całuję łapki. Cieszę się, że jesteście wszyscy zdrowi i dajecie sobie radę beze mnie. Czy tylko starczy Ci sił by samej pracować na utrzymanie się z dziećmi, zwłaszcza w czasie takiej drożyzny jaka z pewnością jest. W czasie wojny światowej byłem małym chłopcem ale pamiętam dobrze jak głodno i chłodno nam było. Trudności w zdobywaniu pieniędzy, a za nie żywności w każdej wojnie jest jednakowe. To, że zapewniasz mnie żebym był o Was spokojny, że nic Wam nie brakuje są to tylko puste frazesy – z pewnością jest wprost przeciwnie.

Haneczko z okazji zbliżających się świąt zasylam dla Ciebie i na Twoje ręce dla wszystkich znajomych najserdeczniejsze życzenia, a przede wszystkim zdrowia. Jeśli możesz Kochanie to przyslij mi w liście ze dwie koperty.

Całuję was i pozdrawiam
Wasz zawsze Józek

spowodowaną chorobą popromienną, będącą efektem skażenia promieniotwórczego w trakcie awarii podczas jego służbowego uczestnictwa w próbach „konstrukcji dźwigowej”, której był współautorem, a która okazała się być wyrzutnią raket z głowicą nuklearną.



Ppor. rez. **Józef ZAJĄC** s. Michała i Zofii ze Sklepińskich, ur. 21 I 1905 we Lwowie. Zdał maturę jako ekstern (1926). Pracował w Dyrekcji PKP we Lwowie. Ukończył SPRArt. we Włodzimierzu Woł. (1927). Służył w 6 dplot. Ppor. mianowany ze starsz. 1 I 1933. Żonaty.

CW. MP. 788. MID. WIL. I. W. 0354. 14 IV 1940.

Ppor. rez. **Stanisław ZAJĄC** s. Stefana i Rozalii z Hodurów, ur. 5 X 1910 w Choczni, pow. wadowicki. Absolwent gimnazjum w Wadowicach (1930). Pracownik Urzędu Skarbowego w Sarnach. Ukończył kurs w BPRPiech. nr 7 w Srebie (1932). Ppor. mianowany ze starsz. 1 I 1934, przydzielony do 50 pp. Kawaler.

CW. MP. 747. 7888. MID. WIL. I. W. 0323. 14 IV 1940. XI 1941.

Kpt. rez. **Stanisław Antoni ZAJĄC** s. Stanisława i Bronisławy z Kozaków, ur. 3 V 1898 w Rokowie, pow. wadowicki. W 1920 żołnierz Wojskowego Urzędu Gospodarczego w Zamościu i w Kowlu. Absolwent Wyższej Szkoły Int. w Warszawie (1928). Służył w Szefostwie Int. OK I. Kpt. mianowany od 1 I 1931. Od 1932 w rez. Pracował w Polskim Radiu w Warszawie, *bold*.

CW. KRAJ. I. 4. 9387. DOP. 21260. OK. 28 II 1933. MID. WIL. I. W. 0321. 14 IV 1940.



Pierwsza emerytura pani Eli w 1991 r. z braku pieniędzy była wypłacona w ratach: 60% i 40%, i wyniosła jedynie 49,86 karbowanów (chleb kosztował 0, karbowan²). Nastały ciężkie czasy i gdyby nie pomoc córek oraz kwatrowanie gości z Polski, odwiedzających Lwów, byłoby trudno „związać koniec z końcem”. M.in. dlatego starsza córka Pani Eli skorzystała z możliwości i wyjechała w 1998 r. do Polski „na Ziemię Odzyskaną”, a wnuczka nawet dalej – do Anglii, radząc sobie lepiej niż bardzo dobrze. Za to druga córka z wnuczkami mieszkają we Lwowie, choć... tutejsi Polacy są coraz bardziej zagubieni, opuszczeni i pozbawieni wsparcia z Macierzy – a szkoda. Grozi to całkiem realnym wynarodowieniem, wchłonięciem naszych Rodaków przez obcy dla polskiego Lwowa – przesycony „banderyzmem” – żywioł.

Jakże ta historia typowa jest dla dróg życiowych Polaków na Kresach...

Literatura:

1. Łukasiak Jan: „Wołyńska Szkoła Podchorążych Rezerwy Artylerii im. Marcina Kąckiego”. Oficyna Wydawnicza „Ajaks”, Pruszków 2000 (s.17)

2. Zarzycki Piotr: „6 Pułk Artylerii Ciężkiej »Obróńców Lwowa«”. Oficyna Wydawnicza „Ajaks”, Pruszków 1997 (s. 9-11)

3. Kopczewski Marian, Moszumański Zbigniew: „Polska obrona przeciwlotnicza w latach 1920-1939”. Oficyna Wydawnicza „Ajaks”, Pruszków 1996

4. „Katyń. Księga cmentarna”. Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 2000 (skan 719 strony, uzyskany dzięki uprzejmości Pani Izabeli Matuszewskiej)

5. Moszyński Adam: „Lista Katyńska. Jeńcy obozów Kozelsk, Ostaszków, Starobielsk”. Agencja Omnipress – Spółdzielnia Pracy Dziennikarzy i Polskie Towarzystwo Historyczne, Warszawa 1989 (s. 212)

6. Moszumański Zbigniew: „Centra Wyszkożenia Obrony Przeciwlotniczej (1921-1939)”. Oficyna Wydawnicza „Ajaks”, Pruszków 2003 (s. 92).

² Równowartość 55,4 bochenka chleba!

Kazimierz Górski

MICHAŁ KARWICKI

2 marca 2011 roku obchodziliby swoje 90. urodziny niezjący trener tysięclecia, rodowity lwowiak - Kazimierz Górski. Korzystając z tej okazji warto przypomnieć tego nietuzinkowego sportowca.

Nasz dzisiejszy bohater już w wieku 14 lat zostaje piłkarzem Robotniczego Klubu Sportowego Lwów. Następnie grał w Spartaku, a później w Dynamie Lwów. Pod koniec 1944 roku został powołany do Ludowego Wojska Polskiego. W roku 1945 dociera wraz z II Armią LWP pod Warszawę, tam też wstępuje do stołecznej Legii. W wyniku jałtańskiego porządku Rzeczpospolita po stuleciach traci Kresy, a mieszkająca tam polska ludność zostaje wypędzona. Młody Kazimierz Górski nie wraca więc do swoich rodzinnych stron i dalsze losy wiąże z Warszawą. W Legii gra na pozycji napastnika do 1953 roku, rozgrywając w jej barwach 81 meczów i strzelając 34 gole. W tym czasie został też raz powołany do reprezentacji kraju. Później nasz bohater poświęcił się karierze trenerskiej, najpierw też w Legii, później trenował mniej znane zespoły.

Najistotniejsze w karierze Kazimierza Górskiego są zdecydowanie lata 70.

Największe sukcesy odniósł z reprezentacją białoczerwonych, którą prowadził w latach 1970-1976. Pod jego przywództwem kadra odnosiła największe zwycięstwa, zachwycała swoją ofensywną grą cały piłkarski świat. Do legendy rodzimego futbolu weszły nazwiska piłkarzy nierozzerwalnie kojarzonych z trenerem Górskim takich jak Kazimierz Deyna, Grzegorz Lato czy Jan Tomaszewski. Polscy piłkarze wzniesli się na wyżyny tej dyscypliny zdobywając złoty medal na tragicznych ze względu na palestyński zamach igrzyskach olimpijskich w Monachium w 1972 r. W 1974 r. zdobyli 3. miejsce na mundialu w RFN przegrywając tylko raz - z gospodarzami w pamiętnym meczu „na wodzie”. Królem strzelców został Grzegorz Lato, a polska drużyna ograła w czasie imprezy takie marki jak Argentynę (3:2), Włochy (2:1) czy Szwecję (1:0), a istny festiwal bramek urządziła rozbijając Haiti 7:0. Dwa lata po tym wyczynie ponownie potwierdzili wysoką formę na igrzyskach w Montrealu, tym razem zdobywając srebro. Prowadzona przez Kazimierza Górskiego reprezentacja w 73 meczach osiągnęła 45 zwycięstw.

Po sukcesach w reprezentacji Kazimierz Górski wyruszył do Grecji. Z powodzeniem trenował piłkarzy tamtejszych klubów, a z piłkarzami dwóch z nich: Panathinaikosem Ateny i Olympiakosem Pireus sięgał po mistrzostwo tego kraju.

W latach 1991-1995 pełnił funkcję prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej. Pod koniec życia na skutek cho-



roby nowotworowej podpadł na zdrowiu, jednak często komentował futbolowe wydarzenia, nie ukrywając rozczarowania kondycją polskiej piłki. Do historii przeszły jego przewrotne powiedzonka jak chociażby „Piłka jest okrągła, a bramki są dwie, albo my wygramy, albo oni” czy też „Dopóki piłka w grze, wszystko jest możliwe”.

Kazimierz Górski był długoletnim i aktywnym członkiem Stołecznego Oddziału naszego Towarzystwa. Zmarł 23 maja 2006 r. po długiej walce z rakiem. Pośmiertnie został uhonorowany Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. Spoczął na warszawskich Powązkach w Alei Zasłużonych. Jego grób zdobi miedziana piłka, skradziona krótko po pogrzebie. Jednak ruszony sumieniem złodziej nie pozostał głuchy na apele mediów o jej zwrot. Została ona podrzuczona w pobliżu grobu i dziś znów wieńczy miejsce pochówku najlepszego polskiego trenera.

O wystawach i szkole plastycznej „Wrzos”

EWA TAJNER

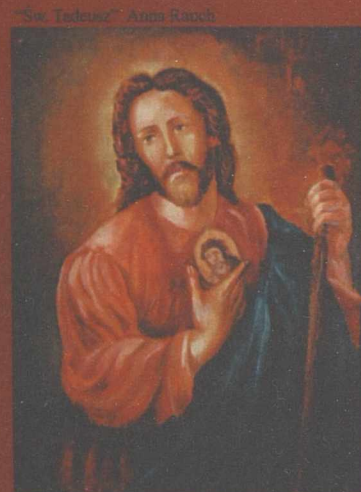
SZKOŁA PLASTYCZNA «WRZOS»



„Św. Cezylia” Anna Ratach

„Święty to przyjaciel. Odczuwa nasze biedy, troski, modli się za nas, pragnie dobra naszego i szczęścia, bo łączy go z nami „świętych obcowanie”

m. Urszula Ledóchowska



„Św. Józef” Anna Ratach



„Matka Boska z dziećmi” Teresa Chaga



„Św. Józef” Maria Grzegocka



„Św. Anna” Lidia Dąbry



„Św. Maria Magdalena” Maria Grzegocka

wystawa
STALE OBECNI
W NASZYM ŻYCIU

2010



Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie
Lwowskie Towarzystwo Przyjaciół
Sztuk Pięknych



„Św. Jadwiga”
Jadwiga Basarabowicz



„Matka Boska
z dziećmi”
Ewa Tajner



„Św. Matka
Marcelina Darowska”
Adam Tajner



„Św. Weronika”
Jolanta Szymanska

„Świętość nie jest przywilejem poszczególnych ludzi,
ale obowiązkiem każdego człowieka” Jan Paweł II



„Św. Albert”
Halina Makowska



„Matka Boska
z dziećmi”
Diana Hnatyk

SZKOŁA PLASTYCZNA «WRZOS»



„Pan Jezus”
Bronisława Melnarowicz



„Apostoł Paweł”
Hanna Szewczenko



„Madonna z dziećmi”
Cecylia Sikora

Szkoła plastyczna „Wrzos” w 2010 roku poniosła wielką stratę. Odeszła pierwsza Osoba naszej szkoły, śp. Irena Jaworska. 5 grudnia odbyła się zaplanowana jeszcze za życia śp. Ireny wystawa, poświęcona Jej pamięci.... Właściwie była to wystawa rodzinna – wystawa matki i Jej córki Anny Jaworskiej – bardzo uzdolnionej amatorki fotografiki, która wcześniej miała wiele wystaw.

Wystawa zorganizowana została przez „Lwowskie Spotkania” (naczelną redaktor pani Bożena Rafalska) i przez szkołę plastyczną „Wrzos”. Wśród zaproszonych gości byli przedstawiciele Konsulatu, którzy w ciepłych słowach wyrazili swoje uznanie dla postawy Anny Jaworskiej w czasie nierównej walki z rakiem. Ona taka delikatna osoba, stała się podporą dla całej rodziny ojca – matki i brata. Walczyła do ostatniej chwili, do ostatniego tchnienia....

7 listopada odbyła się kolejna wystawa szkoły plastycznej „Wrzos” – *Zawsze obecni w naszym życiu* – chodzi o Świętych. Pomimo tak trudnego tematu zaprezentowane prace świadczą o niezłym poziomie artystycznym ich wykonawców, którzy nie są przecież zawodowcami. Niektóre niedociągnięcia i słabsze punkty nie ujmują nic osiągnięciom „szczególnie kolorystycznie wystawa grała i chwytła za oko”.

Wyróżniła się zwłaszcza nasza pani starosta Maria Grzegocka, która namalowała najwięcej obrazów olejnych i o największych wymiarach.

Trudno nawet określić, kto wiodł prym wśród tych prac, bo ciepło wszystkich obrazów, przekazane na płótnie fascynowało wszystkich odwiedzających. Nasi członkowie szkoły malują swym sercem i odczuciem

i to właśnie jest odbierane przez wszystkie osoby zwiedzające wystawy. Odnosi się wrażenie, że Patroni z wielką życzliwością wspomagali malujących, oni zresztą sami są o tym przekonani.

Każda wystawa jest szczególnym wydarzeniem w życiu szkoły. Czujemy się jak wieloosobowa Rodzina i takie wspólne przeżycia łączą nicią serdeczną wszystkich członków naszej szkoły.

*

Serdeczne podziękowania kierujemy do naszych profesorów: pani Ireny Strilciw i pana Mieczysława Maławskiego, którzy z takim poświęceniem przygotowują nas do wszystkich wystaw. Oni razem z nami z wielkim zaangażowaniem oddają swój czas i swe siły na doprowadzenie wystawy do finału.

Wielkanoc

WITOLD SZOLGINIA

Już za tydzień przed wiosennym świętem Zmartwychwstania, a więc już w Niedzielę Palmową, wszystkich nas tam, pod Wysokim Zamkiem, ogarniał ów szczególny, jedyny w swoim rodzaju i jedyny taki w całym roku nastrój przedświąteczny – będący zapowiedzią i obietnicą Wielkanocy nastrój Wielkiego Tygodnia. Swoiste apogeum tego nastroju – poważnego, uroczystego i przepełnionego wielkotygodniowym smutkiem, ale także już z wolna przenikającego przeczuciem nadchodzącej wielkiej, świątecznej radości – następowało w popołudniowych i wieczornych godzinach Wielkiego Piątku. Nadchodził wtedy czas pielgrzymki po niezapomnianych Bożych Grobach w licznych kościołach naszego Miasta.

Przejdźmy się i teraz, chociaż już tylko w utrwalonej wierną pamięcią wyobraźni, tamtymi przed wielkanocnymi pielgrzymkowymi trasami. Po których – pamiętacie? – wędrowaliśmy kiedyś przez cały Lwów i z całym Lwowem. Tak, z całym naszym Miastem – przecież wtedy, przed paroma już dziesiątkami lat, po wielkopiątkowych trasach pielgrzymowaliśmy wraz z tysiącnymi tłumami nam podobnych...

...Mimo mojej wielkiej chęci nie jestem jednak w stanie, ku mej równie wielkiej żałości, przypomnieć tu wszystkich owych pamiętnych i przeze mnie zapamiętanych Bożych Grobów, ale o jednym z nich absolutnie muszę powiedzieć kilka słów. Tak, tak – nietrudno się domyślić, że o Bożym Grobie w kościele OO. Bernardynów. O tym wspinał się Grobie z malarskim tłem w postaci monumentalnej panoramy Golgoty pędzla Tadeusza Popiela i Feliksa Wygrzywalskiego, ze stojącymi na straży grobowej groty żołnierzami przybranymi w starożytne rzymskie zbroje i hełmy, z ogromną masą kwiatów i ozdobnych krzewów, w których gęstwinie śpiewały ptaki w umieszczonych tam kłatkach... Czy pamiętacie ten najwspanialszy, najpiękniejszy Boży Grób Lwowa? Dziś można go podziwiać przed każdą Wielkanocą u krakowskich Ojców Bernardynów na Stradomiu pod Wawelem.

Za tak zwanych „moich czasów”, czyli już strasznie dawno temu, bo przed drugą wojną światową, Wielkanoc przypadała nie tylko na oba świąteczne dni – Wielkanocną Niedzielę i Wielkanocny Poniedziałek. Rozpoczynała się bowiem wcześniej – już w późno popołudniowych i wieczornych godzinach Wielkiej Soboty.

Tego to dnia po południu cichnął z wolna rwetes i gwar przedświątecznych porządków i przygotowań, w domu nastawał ten niezwykle, jedyny w swoim rodzaju, świąteczny już spokój i świąteczny nastrój. Wszystko zostało już upieczone, przyrządzone i przysmaczone na wielkanocny stół, umyte szyby okienne lśniły za świeżutkimi,

wykruchmalonymi białymi firankami, wyfroterowane parkiety podłóg w mieszkaniu błyszczały olśniewająco – a po całym domu snuły się łube zapachy świątecznych mięs i ciast.

Z wolna nadchodził wielkosobotni wieczór – wieczór Rezurekcji. Wtedy, w tamtym odległym dziesięcioletnim czasie, uroczyste nabożeństwo rezurekcyjne bywało odprawiane we wszystkich lwowskich kościołach zawsze w ów wielkosobotni wieczór i jakoś nie pamiętam, aby odprawiano je nazajutrz, wczesnym rankiem Wielkanocnej Niedzieli. Mam zresztą potwierdzenie tego w relacjach różnych lwowskich pisarzy, że wspomnę tu tylko Jana Parandowskiego z jego „Niebem w płomieniach”.

Na rezurekcyjnych nabożeństwach bywałem w różnych świątyniach mojego rodzinnego Łyczakowa – w kościele świętego Antoniego, w moich szkolnych kościołach najpierw SS. Franciszkanek przy ulicy Kurkowej, a później SS. Klarysek na samym początku ulicy Łyczakowskiej, i wreszcie w nowym, najbliższym naszym górnołyczakowskim domom wotywnym kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej. Zdarzyło mi się jednak kiedyś być na Rezurekcji także w naszej Katedrze...

...W ostatnich jednak latach przed wybuchem drugiej wojny światowej w każdy cichy już i spokojnie świąteczny wieczór Wielkiej Soboty podążałem do wspomnianego tu już naszego górnołyczakowskiego kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej. Z niego to w basowym biciu dzwonów, w rzęsisto – srebrzystym dźwięku ministranckich dzwoneczków, w grzmiących tonach trąb orkiestry czternastego pułku Ułanów Jazłowieckich, w kadzidlanych dymach, w hukach kalichlorkowych wystrzałów i w rozgłosnym, chóralnym „Alleluja!!!” – spływała na mój górny Łyczaków i na cały Lwów Wielkanoc.

Wracałem z kościoła do odświeżającego jaśniejszego i pachnącego domu, zastając tu corocznie, w każdy taki rezurekcyjny wieczór, obraz i nastrój, który obecny w mojej pamięci i w moim wspomnieniu przez lata opisałem w wierszu:

*(...) Pusirodka stołu, na białym ubrasi,
Baranek je w owsi i jajka kraszony,
I kilbasa z czosnkiem swym zapachim kusi,
A placyk i babki – bukszanym strojony...*

*Mamcia furt si krząta, Tatu pudśpiwuji:
„Wysoły nam dziś dzień...” (jak dziś to pamiętam...),
Nu, a ja sy placyk cichym pudskubujim –
Nadeszli nareści Wilkanocny świenta!*

Nazajutrz, z Wielkanocną Niedzielę rano, budziło mnie ze snu słońce (zawsze wtedy świeciło słońce...), niosące się nad miastem dźwięki dzwonów dziesiątek lwowskich kościołów, a także przedziwnie harmonijnie wplatający się w słoneczne promienie i bicie dzwonów zapach hiacyntu z doniczki między pisankami i uchorągwnym białym barankiem na świątecznym stole. Również i ten, wiernie przez lata zapamiętany obraz zamienił się kiedyś w ten oto kolejny bałakowy wiersz o moich Wielkanocnych świątach w tamtym Lwowie.

*...Hulam na sputkani nidzili świuntecznyj,
Mili pudnicony, taj z radościu w duszy,
By w dniu tym si spełnił warunek konieczny:
Zanurzyć si w świentu aż po samy uszy.*

*Łyczakowski tłumyk na mszy suni godni;
Panowi ubrani bardzu uroczyści:
Baniaczki na głowach, prasuwany spodni,
Nu i pikuleta skrzypiu uczywiści.*

*Nic tagży ni brakni panów pułuwicum:
Kapyłuchi modny, lisy na ramnionach,
Świunteczny turebki i meszty si świcu
I każdy pyrfumu cudni wypachniona.*

*A przyd nimi dzieci pustympuju grzeczni;
Udświntni udziany, sztywnu si trzymaju,
W bok tylku szpanujunc zazdroszczu syrdeczni
Batiarum, co z kluczy wciongli sy strzylaju...*

*...Z kościoła wróciwszy – Łyczaków ucztuji;
Z okin uchylonych różny woni jadu,
Ży idunc pud nimi fajnu nosym czujem,
Co sobie chto fryga, siadlszy du obiadu.*

*...Bedu tak ucztować aż du późnyj nocy,
Ja tyż sy pufrygam (Ali skromnij znaczni...)
Bu Mamcia zrubila, co byłu w Jij mocy,
By si świntuwała mużliwi najsmaczniej.*

Pierwszy dzień świąt Wielkanocy dobiegał wreszcie końca i - że się tak wyrażę - „na moim odcinku” wyglądało to wtedy, w moich szczenięcych latach, tak:

*A kiedy niedziela skończy si świunteczna
I ja już tak słodku bedym ruzyspany –
Raduść mni ugarni raptowni serdeczna:
Przecież punidziały jutru ubliwany!!!*

(fragmenty tekstu wybrane z książki *Tamten Lwów. Życie miasta*. T. V, str. 57-63) Oficyna Wyd. SUDETY Wrocław 1994

* * *

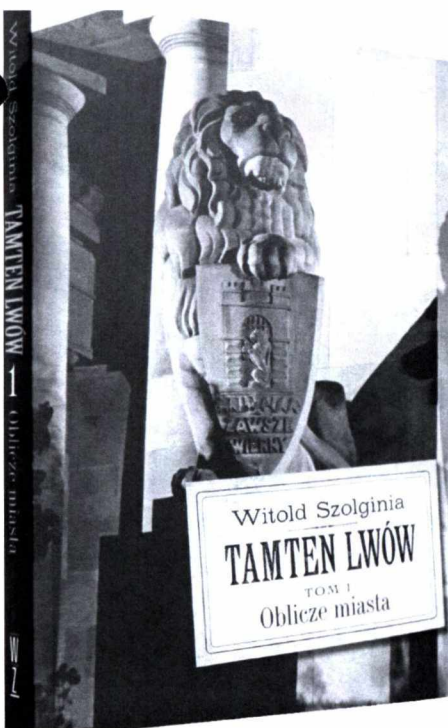
WZNOWIENIE OŚMIOKSIĄGU WITOLDA SZOLGINI „TAMTEN LWÓW”

Ośmiotomowy cykl „Tamten Lwów” autorstwa Witolda Szolginia ukazał się po raz pierwszy w latach 1992–1997 nakładem oficyny wydawniczej Sudety z Wrocławia. Przez miłośników i znawców Kresów ta opowieść o przedwojennym Lwowie jest uznawana za najbardziej wiarygodne źródło dotyczące Miasta Zawsze Wiernego. Wydawnictwo Wysoki Zamek z Krakowa zaplanowało wznowienie wszystkich ośmiu tomów – w nowej szacie graficznej, z indeksem osób i z przypisami, z ilustracjami autora i archiwalnymi zdjęciami. Tom pierwszy „Tamten Lwów – Oblicze miasta” już jest w księgarniach. Na internetowej stronie www.tamtenlwow.pl można znaleźć informacje o autorze i o jego ośmioksiągu, wykaz księgarni sprzedających tom pierwszy, można też przeczytać recenzje, które ukazały się w prasie.

LWÓW – KRAJOBRAZY SERDECZNE

Na utworzonej przez Polskie Radio internetowej stronie <http://moje.polskieradio.pl> w zakładce SŁOWO (gawędy) można słuchać przepłatanych piosenkami Mariana Hemara radiowych lwowskich gawęd „Krajobrazy serdeczne” Witolda Szolginia, który wygłaszał je w Trójce w każdą niedzielę i święto rano przez siedem lat – aż do śmierci w roku 1996. Właśnie z tego radiowego cyklu zrodził się pomysł na ośmioksiąg „Tamten Lwów”.

Krzysztof Szolginia



Spotkanie Oplatkowe Kresowiaków

*Przy wigilijnym stole,
Łamiąc opłatek święty,
Pomnijcie, że dzień ten radosny
W miłości jest poczęty;
Że jak mówi wam wszystkim
Dawne, odwieczne orędzie
Z pierwszą na niebie gwiazdą
Bóg w waszym domu zasiędzie.
Sercem go przyjąć gorącym,
Na ścieżaj otworzyć wrota
- oto co czynić każe
Miłość - największa cnota.*

J. Kasprowicz

Relacje uczestników

Było pięknie i nastrojowo jak zwykle... 8 stycznia 2011 roku w tradycyjnym uroczystym spotkaniu Oplatkowym zorganizowanym przez Zarząd Oddziału Stołecznego TMLiKPW uczestniczyli członkowie Oddziału i zaproszeni goście a wśród nich pani Jolanta Przewoźnik z córeczką Julią, żona Andrzeja Przewoźnika Sekretarza ROPWiM tragicznie zmarłego w katastrofie prezydenckiego samolotu, przedstawiciele władz miasta i kombatananci.



Ryszard Orzechowski - prezes O.St. TMLiKP-W, wiceprzewodnicząca Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa Teresa Hernik i ks. Ludwik Wierchołowski



Halina Ostrowska - dyr. Gimn. nr 27 im. Orląt Lwowskich w Warszawie i Mieczysław Wójcik - sekretarz Osadników Wojskowych i Cywilnych KPW



Pani Jolanta Pezwożnik z córką Julią



Od samego początku dało się wyczuć świąteczną atmosferę. Prezes Ryszard Orzechowski gorąco powitał wszystkich obecnych na sali Zielonej warszawskiego Domu Polonii. Po powitaniu głos zabrał ksiądz Proboszcz Ludwik Wierchołowski wprowadzając nas w chwilę zadumy i refleksji. Następnie została odmówiona modlitwa oraz odśpiewana wspólnie kolęda „Wśród nocnej ciszy”. Najmilszą chwilą uroczystości było łamanie się opłatkiem. Płynęły składane zgłębiserczyżyczenia, uśmiech gości na wszystkich twarzach.

W trakcie spotkania Prezesowi Ryszardowi Orzechowskiemu wręczony został Krzyż Czynu Zbrojnego o czym piszemy niżej. Uroczystość Opłatkowa uświetniona została pięknym występem Genowefy Dyląg i siedmioletniej Julii córki śp. Andrzeja Przeżoźnika, które śpiewały kolędy. W wyjątkowym poświęconym nastroju śpiewali też wszyscy razem, po czym zasiedli do stołów, aby rozmawiać i kolędować przy wigilijnym poczęstunku.

Spotkania świąteczne dają nam – młodszym i starszym mnóstwo radości, dlatego jest to tradycja, którą z pewnością należy pielęgnować. Dziękujemy wszystkim, którzy spędzili z nami ten szczególny czas i tym, którzy przyczynili się do stworzenia tak wspaniałej świątecznej atmosfery.

Paweł Kordowski

* * *

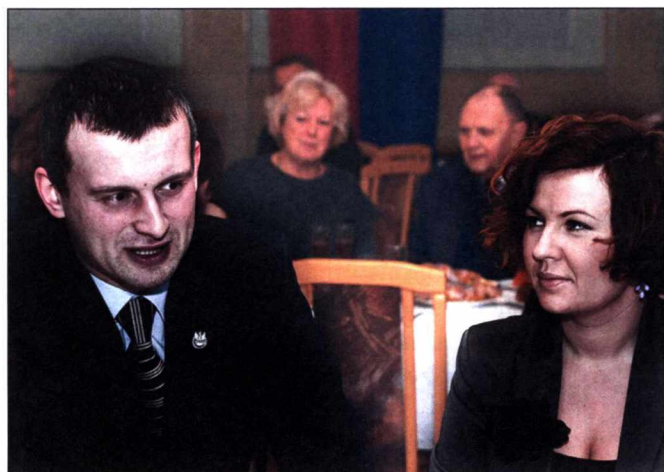
Zgodnie z tradycją w sobotę 8 stycznia b.r. w sali Zielonej warszawskiego Domu Polonii odbyło się uroczyste spotkanie „Opłatek świąteczny Kresowiaków”.

Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo – Wschodnich Ryszard Orzechowski powitał licznie przybyłych gości i w serdecznych słowach przekazał wszystkim obecnym życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 2011.

Również życzenia złożył zaproszony na naszą uroczystość ksiądz Ludwik Wierchołowski.

Po krótkiej modlitwie wzmocnieni błogosławieństwem, w miłej atmosferze podzieliliśmy się opłatkiem i zasiedliśmy do wspólnego posiłku. Przy lampce wina, zakąskach i słodyczach zaproszeni goście rozmawiali o minionych czasach naszej działalności. Wymieniali zdjęcia, oglądali stare dokumenty o tematyce kresowej, a także wpisywali się do kroniki pamiątkowej.

Dużym zainteresowaniem cieszył się Biuletyn Informacyjny, w którym nasi czy-



Małżeństwo Ostrowscy - przedstawiciele Stow. Międzynarodowy Rajd Katyński

telnicy zawsze znajdują coś interesującego z tamtych lat.

W tej świątecznej atmosferze ksiądz Ludwik Wierchołowski zaproponował ogólne śpiewanie kolęd i obecni włączyli się w zgodny chór.

Wśród licznie zaproszonych gości uroczystość uświetniła swoją obecnością żona p. Andrzeja Przewoźnika, która przybyła ze swoją córeczką Julią, znaną nam z poprzednich spotkań. Ta mała solistka w towarzystwie duetu znanych nam pań, z pasją odśpiewała kilka kolęd. Występ małej solistki nagrodzono wielkimi brawami.

Podczas tej uroczystości Prezes Ryszard Orzechowski został odznaczony o czym piszemy osobno.

Spotkanie przebiegało w miłej i serdecznej atmosferze.

Alicja Kocan

Odznaczenie Prezesa Zarządu Stołecznego TMLiKP-W



Podczas tradycyjnego Oplatkowego spotkania Kresowiaków, które odbyło się 8 stycznia 2011 roku Prezesowi Zarządu Stołecznego TMLiKP-W mjr Ryszardowi Orzechowskiemu nadany został Krzyż Czynu Zbrojnego Polskiej Samoobrony na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej. Krzyż nadany został za udział w obronie Polaków na Kresach Wschodnich II RP przed zbrojnymi formacjami OUN-UPA w latach 1939 – 1945 oraz za popularyzowanie i utrwalanie pamięci o ludziach i ich czynach w walce o niepodległość Polski podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu.

Krzyż wręczył płk mgr inż. Bolesław Mieczkowski Przewodniczący Rady Krajowej Środowiska Żołnierzy Polskich Oddziałów Samoobrony z Kresów Południowo-Wschodnich II RP.

Zdjęcia do artykułu Edward Kurkowski

Karta Polaka

Alicja Romaniuk

Malutki kartonik
spokojnie się mieści
w dziecięcej dłoni,
a na nim napis
czarno na białym –
Karta Polaka.

Nie wiem naprawdę,
czy każdy zrozumie,
że dla mnie właściwie
to bez znaczenia,
bo jestem Polką od urodzenia.

To na granicy i tam za Sanem
nadal mam przekonywać –
tu proszę przeczytać,
tu napisane.

Nikt nie zobaczy ciężaru tych lat
w sercu noszonych –
policzek za głośny paciorek,
medalik z piersi
w szkole zerwany.,
ciche kolędy,
bo sąsiad za ścianą
przez wisko „przeczek”
w rodzinnym Lwowie,
epitet „ruska”
w polskim Rzeszowie.

Może właśnie,
ten mały kartonik – Karta Polaka
pozwoli zapomnieć
bolesne lata.



Wyróżnienia „Zasłużony dla Warszawy”

przyznane z inicjatywy Zarządu Stołecznego
Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

PAWEŁ KORDOWSKI



2 marca 2011 roku na dwudziestym pięttrze Pałacu Kultury i Nauki odbyła się uroczystość wręczenia wyróżnień „Zasłużony dla Warszawy”. Wyróżnienia przyznane zostały pani **Joannie Bajtyngier** (fot. 1) sekretarzowi Oddziału Stołecznego TMLiKPW, pani **Halinie Ostrowskiej** (fot. 2) dyrektorce Gimnazjum nr 27 im. Orłąt Lwowskich w Warszawie oraz pani **Lilianie Tarach-Roller** nauczycielce w tym Gimnazjum. Przewodnicząca Rady Miasta pani Ewa Malinowska-Grupińska wręczyła odznaki i legitymacje „Zasłużony dla Warszawy” paniom Joannie Bajtyngier i Halinie Ostrowskiej, która odebrała je także w imieniu nieobecnej na uroczystości pani Liliany Tarach-Roller.

Wyróżnienia „Zasłużony dla Warszawy” przyznaje Kapituła, której członkami są przewodniczący rady miasta, pełniący funkcje Kanclerza Kapituły, wiceprzewodniczący rady miasta, przewodniczący klubów, oraz przewodniczący komisji właściwej do spraw samorządowych. Odznaczenia otrzymują osoby wyróżniające się działalnością na rzecz miasta, zwłaszcza w sferze społecznej, naukowej i edukacyjnej.

Fot. autor.



ODESZLI

Śp. Janina Nuckowska z d. Niemczynowska (urodzona 8.02.1923 we Lwowie, zmarła 2.06.2010)

WANDA PASTERNAK

Dnia 2.06.2010 r. w wieku 87 lat zmarła moja mama Janina Nuckowska z domu Niemczynowska. Lwowianką była z urodzenia i z wielkiej miłości do tego miasta. Znam przedwojenny Lwów z jej pięknych i bardzo dokładnych opowiadań. Znam Lwów, chociaż jeszcze tam nigdy nie byłam. Dokładność mamy była tak wielka, że potrafiła z detalami opowiedzieć wygląd i świąteczny wystrój wystaw cukierni Zalewskiego. Mała Janka była jedynym dzieckiem Stefana i Stefanii Niemczynowskich, mieszkających przy ul. Supińskiego w sąsiedztwie Domu Profesorskiego i Cytadeli. X Pułk, który tam się mieścił był nazywany „Naszym Pułkiem”. Chodziła do prywatnej szkoły p. Niemca, następnie do gimnazjum im. Adama Asnyka. Za zgodą pani Przełożonej szkoły pomagała rodzicom w Szkole Tańców „Sten”. Maturę zdawała w rosyjskiej 10-latce. Zawsze była jedną z najlepszych uczennic. Po maturze została przyjęta na Wydział Humanistyczny na filologię klasyczną. Niestety nie dane Jej było zbyt długo studiować na Uniwersytecie Jana Kazimierza.

W latach okupacji należała do tajnej organizacji, w której pracowała jako łączniczka. W czasie nalotu niemieckiego, przy wsiadaniu do tramwaju zmarł jej ojciec na zawał serca. Zostały z mamą same. W styczniu 1945 r. zostały obie aresztowane przez NKWD. Po pobycie w więzieniu zostały wywiezione do Donbasu, gdzie mama pracowała jako górnik. Miała tam wypadek, po którym chciano jej amputować nogę. Odmówiła, ponieważ takie operacje kończyły się z reguły śmiercią. Dzięki polskiemu chirurgowi doktorowi Kazimierowiczowi moja mama została uratowana i jej noga też. W międzyczasie zmarła jej mama na dur brzuszny i płamisty.

Po wielu przesłuchaniach w obozie, 15.08.1945 r. mama została zwolniona z łagru na powrót do Polski. Powrót ten był długi, ciężki, nie pozbawiony przeróżnych zdarzeń. Wróciła do Lwowa, gdzie w ich mieszkaniu zadomowiły się Rosjanki. Chodziły w jej sukienkach i butach. Mama zaniemówiła, gdy zobaczyła ich piękny obraz (znanego malarza, ale nazwiska nie pamiętam), który wypełniał dziurę w koszu na ziemniaki, a w złoczonej ramie wisiał Stalin. Nic dziwnego, że pośpiesznie i za bezcen posprzedawała meble i większe rzeczy. Trochę zabrała. Część z tych rzeczy pojechała do Krakowa, do dalszej rodziny, ale to gdzieś się zapodziało. Pamiętam niektóre rzeczy w naszym wrocławskim domu, to



były „te rzeczy”. Za uzyskane pieniądze kupiła bilet do Krakowa, do którego pojechała z ciocią.

Gdy profesor Kulczyński zaczął „urządzać” wyższe uczelnie we Wrocławiu, mama tam pojechała. Podjęła studia na filologii klasycznej. Mieszkała u Sióstr Urszulanek. W 1947 r. w Boże Narodzenie wzięła ślub z moim tatą Tadeuszem Nuckowskim. Po studiach moja mama pracowała trochę w Bibliotece Ossolińskich, później jako dziennikarka pracowała w katolickich czasopismach takich jak „WTK”, „Słowo Powszechne”. Pracowała społecznie pomagając repatriantom. Za zaangażowanie została odznaczona brązowym Krzyżem Zasługi PCK. W latach siedemdziesiątych podjęła pracę w Instytucie Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN we Wrocławiu w redakcji czasopisma naukowego „Postępy Higieny i Medycyny Doświadczalnej” gdzie pracowała do emerytury.

Zawsze była społeczniką, nie umiała przejść obojętnie obok krzywdy ludzkiej lub niesprawiedliwości. Miała bogatą wiedzę i była erudytką, a przede wszystkim kochającą Mamą, Babcią i Prababcią.

Pożegnanie Lwowa

JANINA NIEMCZYNOWSKA-NUCKOWSKA

Wyszliśmy z ognia drzew,
za nami pożar idzie,
cały domyślny Lwów
leży w siedmiu warstwach dymów
a od załamów dróg
zatracił się horyzont.
Drży cytadeli gmach
w niezasłużonym wstydzie.
Wyjdziemy z bólu leż
I w opaleniu skrzydeł.
Na spaleniźnie swąd
I lew się w puszczy żył.
Ostatni dumny błysk
Zapadnie w serce wizję.
Pod ciosem płowych łap
Złamana wroga dzida.
Ze skarpy spływa cień

I mrok rozbraja mury
I każdy wilczy dół
Napelnia ciecżą strachu
Bo nikt nie zniesie tu,
W patosie pustych gmachów
Zgrai, co barwą krwi
Skaziła dzień ponury.
Jak wmówić sobie blask
I jak zostawić ciemność?
Lwów chowa się za mgłą,
By ukryć łzy przede mną.

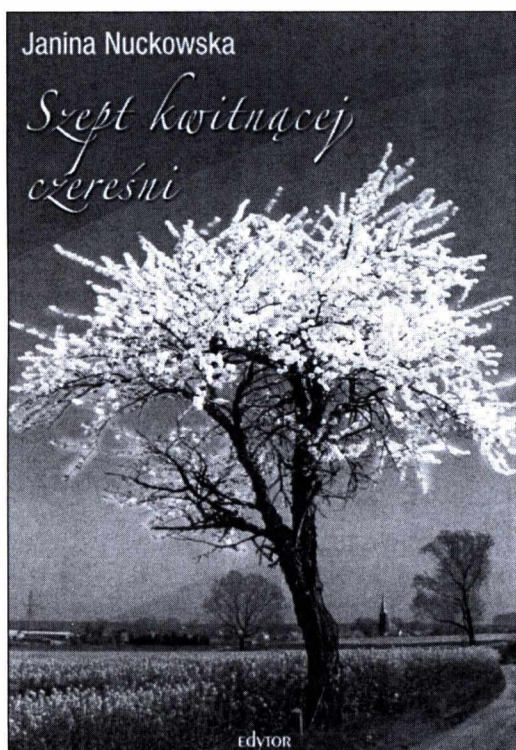
(październik 1945)

Wiersz z książki

„Serce wydarte z polskiej piersi” Lwów w poezji.

Danuty B. Łomaczewskiej (Jerzy Wereszyca)
Polska Fundacja Kościuszkowska W-wa 1903

* * *



Wydawnictwo Edvior, Legnica 2007

Poezja Janiny Nuckowskiej wpisuje się w myśl twórczą inteligencji lwowskiej. Jest świadectwem trwania i przetrwania Polaków, którym przyszło przeżyć okupację niemiecką i sowieckie łagry. Należy do pokolenia nękanych, prześladowanych, systematycznie gnębionych i niszczonego, którzy jednak potrafili stawiać czoło okru-

ciństwu czasu, zachowując człowieczeństwo. To pokolenie ocaliło swoje człowieczeństwo nie szukając odwetu i zemsty. Pani Janina cierpiąc wiedziała, że „ostatni dźwięk muzyką będzie albo modlitwą o miłosierdzie za tych co przyszli niszczyć”, bo „miłosierdzie znalazło w nas tonację...słyszysz w nas śpiewa wartość człowieka...i mogę tylko stulić palce zbyt drapieżne w modlitwy pąk”. Nie ma w tych wierszach narzekań, przeciwnie, mimo że przeszła „gehennę Lwów – Donbas” pozostała wierna chrześcijańskiemu „Panie wybacz im bo nie wiedzą co czynią”.

Poetka przelewa na papier prawdy życia, o których długi czas kazano nam milczeć. Po wojnie nadeszły lata „nieustających utrudnień, niezycziwych spojrzeń, szyderczych zmrużeń oka, odmownych odpowiedzi, lata oczekiwania, rozczarowań, uderzeń w serce, ciosów w miłość”. A świat jej wartości to „łyżka matczyzna, zegarek ojca, babcina serwantka i prawda jedyna”, którą zakłamanie, pogmatwano i zapomniano. Z miłością pisze o Lwowie - „tylko Lwów w moich skroniach pulsuje i męczy”.

W jej poezji spotykamy pięknych ludzi, skromnych herosów dnia codziennego: staruszkę grzejącą zupę na cudzym ogniu, dziada, który „znalazł dla siebie pełną chwastów Mekkę”, chłopca o szerniawych wielkich dłoniach, chłopca z cierniem w nodze i pielęgniarkę z domu starców, która „oczyści, nazrywa fiołków, uśmiechem przytrzyma przy życiu” i Syna Człowieczego „z zeszlą trzecią zamiast berła w ręce”.

Jak to dobrze, że to pokolenie pozostawia po sobie poezją szeptane myśli.

Małgorzata Rekowska

Śp. Stanisław Maksymilian Płachciński (12.10.1936 – 10.02.2011)

LUDMIŁA PŁACHCIŃSKA

Stanisław Maksymilian Płachciński urodził się we Lwowie w 1936 roku, jako syn Stanisława Józefa Płachcińskiego i Adelajdy z domu Chodziakiewicz. Ojciec Jego był oficerem wojsk lotniczych, który po agresji sowieckiej na kresy wschodnie brał udział w obronie Lwowa (głównie lotniska Skniłów). Następnie znalazł się na Zachodzie i od 1940 roku latał jako nawigator w 304 Dywizjonie Bombowym RAF. Służbę zakończył w 1947 roku. Za wybitne zasługi wojskowe otrzymał *Virtuti Militari*.

Matka Stanisława Maksymiliana, jako żona polskiego oficera oraz przeszkolona wojskowo radiotelegrafistka została w 1940 roku aresztowana przez NKWD i najprawdopodobniej zamordowana w więzieniu we Lwowie.

Mały Staszek wychowywał się u rodziny ojca w Drohobycz, zaś po tzw. repatriacji – w Rzeszowie, a następnie u dziadka ze strony matki w Lublinie.

Już w IX klasie szkoły ogólnokształcącej uzyskał uprawnienia skoczka spadochronowego I stopnia. Udział w Aeroklubie Rzeszowskim, gdzie w 1955 roku uzyskał legitymację pilota sportowego. Od 1956 do 1958 roku odbywał zasadniczą służbę wojskową podczas, której otrzymał przeszkolenie na mechanika lotniczego (silnik, płatowiec).

W latach 1958 – 1963 studiował w Szkole Głównej Planowania i Statystyki (obecnie Szkoła Główna Handlowa) na wydziale ekonomii, gdzie obronił pracę magisterską na temat transportu lotniczego. W 1963 roku rozpoczął pracę w PLL „LOT”. Latał, jako pilot na IŁ-14, następnie AN-24 oraz TU-134 i TU-134A jako kapitan.

W latach 1981 – 1986 kiedy to zarabkował jako taksówkarz, był jednocześnie instruktorem społecznym w Aeroklubie Warszawskim. Od 1986 do 1989 roku Stanisław Płachciński był zatrudniony w Zakładzie usług Agrolotniczych WSK Okęcie. Pełnił funkcję p.o. Szefa Pilotów ZUA, jednocześnie liderował przeloty samolotów na akcje Agro.

W 1989 roku powrócił do pracy w PLL „LOT”, najpierw jako pilot a potem kapitan TU-134, a następnie po przeszkoleniu w Seattle, jako pilot/kapitan na samolocie Boeing 767.

Od 1996 roku ze względu na pogorszenie stanu zdrowia musiał zrezygnować z latania w charakterze pilota. Był przez kilka lat inspektorem GLIC (Głównego Inspektoratu Lotów Cywilnych), jednocześnie pełniąc w PLL „LOT” funkcję kierownika działu floty samolotów ATR-42 i ATR-72 i Embraer’a-145. Z tego stanowiska w roku 2002 odszedł na emeryturę.



Stanisław Płachciński był człowiekiem bardzo prawym i dzielnym. Był patriotą i społecznikiem. W 1980 roku był jednym z założycieli pierwszego zarejestrowanego w Polsce niezależnego związku zawodowego NSZZ Personelu Latającego i Pokładowego, którego wiceprzewodniczącym został z wyboru załogi.

Był członkiem Komisji Rewizyjnej Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, aktywnie uczestniczył w działaniach Towarzystwa m.in. w kwestach na cmentarzu lwowskim.

Był szczery, otwarty, bardzo życzliwy, dobry i sprawiedliwy.

Jego niespodziewana, nagła śmierć pozostawiła żonę, rodzinę i przyjaciół w nieutulonym żalu i smutku. Pochowany został 17 lutego 2011 roku na cmentarzu witomińskim w Gdyni.

Cześć Jego pamięci.

* * *

Msza święta w intencji naszego zmarłego Kolegi została odprawiona 27 lutego 2011 roku w Warszawie w Kościele Garnizonowym przy ul. Długiej

Śp. Adam Mejer

18.11.1919 - 9.01.2011

ALINA MŁYŃSKA-WÓJCIK



Urodził się w Antoniówce k/Stanisławowa. Gimnazjum klasyczne im. Mieczysława Romanowskiego ukończył w Stanisławowie. Okres okupacji sowieckiej i niemieckiej przetrwał w Stryju. W 1944 r. wraz z nadciągającym frontem zgłosił się do wojska, unikając w ten sposób wywózki w głąb Rosji. Przeszedł szlak bojowy

przez Warszawę, Wał Pomorski, Kołobrzeg, Kostrzyn aż do Łaby. Był trzykrotnie ranny. Za męstwo na polu walki, odznaczony został srebrnym krzyżem *Virtuti Militari* oraz dwukrotnie Krzyżem Walecznych.

Po wojnie pozostał w wojsku w charakterze oficera zawodowego. W wyniku prześladowań, jako osoba uwikłana w jeden z procesów „odpryskowych” generała Tatara, został zdegradowany do stopnia szeregowego i wydalony z armii. Mimo tzw. rehabilitacji na początku lat 60-tych nie wrócił już do wojska. Przez wiele lat pracował w Ministerstwie Górnictwa i Energetyki. Za swe zawodowe zasługi odznaczony został Krzyżem Oficerskim Odrodzenia Polski.

Kilka lat okupacji spędzonych w Stryju, tak mocno związało Go z tym miastem, że od chwili powstania w roku 1990 Klubu Stryjan wstąpił w jego szeregi, mimo, że równolegle istniał Klub Stanisławowiaków. Był jednym z najbardziej aktywnych, zaangażowanych w sprawy Stryja, członków Klubu. Przez wiele lat, dokąd tylko pozwalało Mu zdrowie, pełnił funkcję skarbnika. Gdy zdrowie nie pozwalało Mu już na osobiste uczestniczenie w działalności Klubu, utrzymywał kontakty telefoniczne i korespondencyjne z nami. Ze wzruszeniem przeczytałam Jego serdeczny list z życzeniami świątecznymi dla Stryjan, nadesłany niedługo przed śmiercią.

Za swą aktywną działalność w Klubie Stryjan otrzymał złotą, honorową odznakę Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo – Wschodnich.

Uroczysty pogrzeb, po żałobnej mszy w Kościele Garnizonowym, odbył się na Wojskowych Powązkach, z towarzyszeniem orkiestry wojskowej oraz salw honorowych oddanych ppłk. Adamowi Mejerowi.

Śp. Edward Rudka

12.04.1922 - 8.11.2010

ALINA MŁYŃSKA-WÓJCIK

Urodził się w Stryju. Zdążył jeszcze tuż przed wybuchem II wojny światowej ukończyć gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego w Stryju. W ramach „repatriacji” znalazł się w Gliwicach, gdzie ukończył Politechnikę, a następnie w drodze przeniesienia służbowego zamieszkał w Warszawie.

Od chwili powstania Klubu Stryjan, tj. od roku 1990, był jednym z najbardziej aktywnych członków Klubu. W czasie spotkań Klubu dzielił się swoją wiedzą i wspomnieniami o tak drogim nam rodzinnym mieście Stryju i o dawnych Kresach. W ciągu tych 20-tu lat istnienia

Klubu przygotował z niezwykłą starannością, dziesiątki prelekcji, nie tylko o Stryju, ale i o innych miastach kresowych. Prelekcje te z reguły były ilustrowane fotografiami pochodzącymi z jego rodzinnego archiwum lub współczesnymi, zrobionymi w czasie wyjazdów na Kresy. Jeździł tam bowiem wielokrotnie w latach 90. i w późniejszych, sam lub z grupą warszawskich stryjan, jako organizator tych wycieczek. To również w trakcie tych grupowych wyjazdów, będąc ich przewodnikiem, z ogromnym uczuciem opowiadał nam o zwiedzanych zabytkach, ludziach i dziejach tamtych stron.

Był autorem wielu artykułów opublikowanych w *Semper Fidelis*, Biuletynie informacyjnym Oddziału Stołecznego TMLiKPW oraz *Strzesze Stryjskiej*. Niektóre z nich napisał kilka tygodni przed swoją śmiercią. Był ostatnim członkiem Klubu, który tak wiele zapamiętał różnych zdarzeń z dawnego Stryja. Był prawdziwą skarbnicą wiedzy w tym zakresie. Za swą aktywną działalność w Klubie

Stryjan otrzymał złotą, honorową odznakę Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Jego głębokie zaangażowanie w sprawy Stryja i Kresów było odczuwalne do ostatnich dni Jego życia. Takim Go też zapamiętamy na zawsze. Bo jak ks. Jan Twardowski powiedział „umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią im się płaci”

* * *

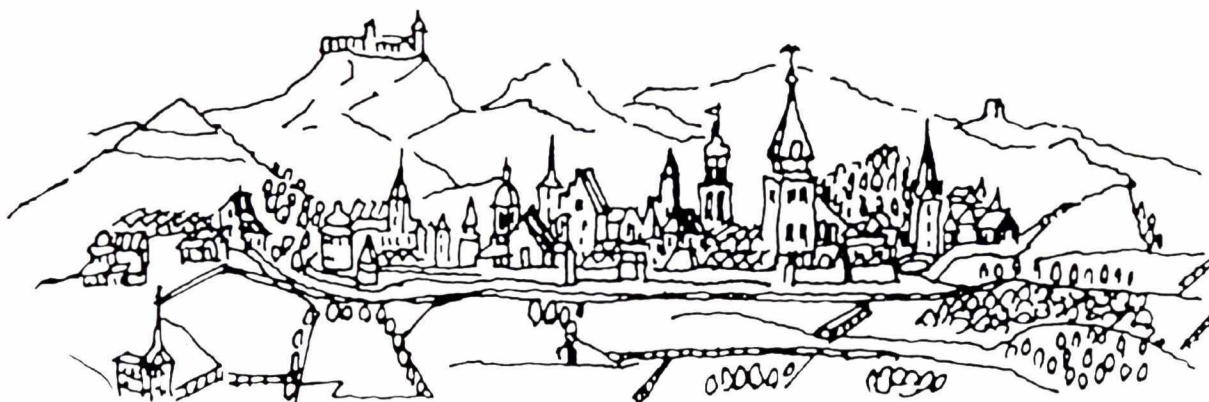
Zapomogi dla członków TKPZL w Stryju od Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich w 2010 roku



Pani Tatiana Bojko wręcza zapomogi

SZANOWNI PAŃSTWO

Uprzejmie informujemy, że aby przekazać na rzecz Towarzystwa 1% podatku należy wypełnić zeznanie podatkowe PIT 37, w którym wpisujemy pełną nazwę: Oddział Stołeczny Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich i numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego – KRS 0000 114040. Urząd Skarbowy przekaze należną kwotę na nasze konto.



ISSN 1506-400X

Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich.

Nr Pr 830/96

Sponsorowany przez: RADĘ OCHRONY PAMIĘCI WALK I MĘCZEŃSTWA

Redakcja merytoryczna: Zarząd TMLiKPW Oddział Stołeczny

Redakcja techniczna: Zbigniew M. Chmielowski

Skład, łamanie komputerowe i druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „ADAM”

ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa

tel. (22) 843-37-23, (22) 843-08-79, fax (22) 843-20-52

Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale

przy Krakowskim Przedmieściu 64, 00-322 Warszawa

tel. (22) 556-90-16, centrala (22) 556-90-00 w. 116.

Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17

Konto: PKO BP SA VI O/W-wa nr 80 1020 1068 0000 1902 0061 1426

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji materiałów. Za poglądy autorów

Redakcja nie odpowiada.

Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Do użytku wewnętrznego